Nr. 165. Lwów. — Czwartek dnia 22. lipca **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl. Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marji Magd.
Jutro: Apolinarego.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 28·0 Długość dn. g. 16 m. 12
Zachód „ g. 7 m. 40·0 Ubyło „ 2 min.

Zbrojenie się Rosji.

W naszej przedwczorajszej giełdowej korespondencji z Wiednia jest wzmianka o artykule berlińskiego dziennika *Post*, który pod tytułem, wypisanym przez nas na czele niniejszych wierszy, rzucił bombę przestrachu na giełdy. Lubo w tym artykule nie ma nic nowego dla naszych czytelników, bo wiadomości w nim zawarte już były podane przed paru miesiącami przez naszego petersburskiego korespondenta, jednakże dla pokazania czem się dziś świat giełdowy płoszy i dla odświeżenia w pamięci czytelników faktów istotnie dających do myślenia, podajemy tu treściwy wyciąg z owego artykułu:

„Przerażenie — pisze *Post* — wywołane rosyjskiem rozporządzeniem o Batumie, jest zaprawdę dość dziwnem, bo przecież byliśmy dostatecznie przygotowani na przyjęcie tego faktu, z którym wystąpiła teraz Rosja. Okoliczności, towarzyszące podróży cara Aleksandra III w maju b. r., a zwłaszcza rozkaz jego, wydany do czarnomorskiej floty, a opublikowany w *Gońcu Rządowym* dnia 20 maja, dawał dostatecznie do zrozumienia, iż Rosja uważa, że perjod jej „skupiania się“ już minął. Wskazują na to i inne jeszcze, również znane fakta, które tu powtarzamy z relacji naszego militarnego sprawozdawcy:

„„Niebawem — pisze on nam — flota rosyjska wzmoże się znakomicie. Dwadzieścia sześć wojennych okrętów, zbudowanych podług różnych systemów, powiększy w tym roku floty baltycką i czarnomorską. Między temi statkami znajduje się pięć pancerników („Katarzyna,“ „Synop,“ „Czesma,“ „Car Aleksander II“ i „Admirał Nachimów“), dwie łodzie kanonierskie (Siwucz“ i „Bóbr“) i kilka łodzi torpedowych, wykonanych podług planów porucznika marynarki Ilina. Obuchowskie warsztaty (tak się nazywają wojenne warsztaty w Petersburgu) zostały rozszerzone i udoskonalone tak, że już teraz same wyrabiają pancerze okrętowe, wówczas gdy pancerze dla „Czesmy“ były jeszcze robione w Anglji. Ten okręt, niedawno spuszczony na wodę, kosztował 9 miljonów rubli wraz z uzbrojeniem, składającem się z siedmiu większych dział, siedmiu rur do wyrzucania torpedów i dziewięciu mitraljez. Prawie wszystkie nowe okręta, mianowicie wszystkie ciężkie bojowe statki robione są dla czarnomorskiej floty, o której szybkie wzmocnienie widocznie bardzo idzie Rosji. Dla flotylli dolnego Dunaju zamówiono w Szwecji dziesięć płytko zanurzających się parostatków o sile 140 koni parowych każdy i trzydzieści wielkich bark dla przewozu materjałów wojennych po wodach tej rzeki.““

„„Uzbrojenia Batumu także się prowadzą od lat kilku. Stare tureckie nadbrzeżne wały, jako nieużyteczne, zostały zburzone, a natomiast wyrósł potężny fort Burun-Tabia (św. Mikołaja), zamykający wejście do portu, uzbrojony potężnemi działami i zabezpieczony od ataku od strony lądu wielu nowemi szańcami. — Panuje on nad całą okolicą, a szynowe drogi łączą go z magazynami, zbudowanymi opodal Batumu, który teraz może być uważany za znakomity depôt armji, operującej w Armenji. W Bazarchane, otoczonem dziewięciu nowemi fortami, znajduje się także kilkanaście magazynów, w Sekinderze — 4 składy prochu, w Czuruk-Su — 7 wojskowych szpitali, w Kangabirze — skład dział, broni ręcznej i amunicji, wreszcie w samym Batumie — skład łodzi torpedowych i torpedów. Wszystko to nagromadzono na przestrzeni, nie mającej w promieniu więcej nad 4 kilometry.““

„Do tego dodajmy — pisze dalej *Post* — że w nadbałtyckich prowincjach buduje się z przerażającym pospiechem strategiczna kolej z Pskowa do Rygi z gałęzią od stacji Walk do Dorpatu. Roboty równocześnie rozpoczęto w czterech punktach i wedle rozkazu kolej ma być skończona przed początkiem zimy. W ostatnich dniach wyszedł rozkaz wybudowania jeszcze jednej w tych stronach strategicznej linji od stacji Bałogoje do Pskowa, a pamiętajmy, że w lutym b. r. rozpoczął się ruch na strategicznej linji z Łunecu do Gomla, łączącej kolej Wilno-Równo z koleją Libawsko-Romniańską. Wszystkie te linje mają razem 283 wiorst (prawie tyleż kilometrów) i tworzą część sieci kolejowej poleskiej.

„Wreszcie nadmienić tu wypada, że ufortyfikowanie Dubna na Wołyniu, rozpoczęte przed paru laty, już jest niemal skończone i ten obóz fortyfikacyjny potężnie uzbrojono. Tak, tuż nad granicą austrjacką, stanęła potężna twierdza, zamykająca z tej strony wstęp do Rosji i łącząca ej obronne pozycje na Ukrainie z kompleksem twierdz, obozów ufortyfikowanych i fortów w dolinie Wisły. Pięćdziesięcio-kilometrowa szosa łączy ten punkt z Łuckiem, gdzie stanęły magazyny.“

Tyle *Post*. Podajemy tu jeszcze następujący urywek z *Daily Telegraph'u*:

„Dowiadujemy się, że zarządzenie wydane dla Batumu, jest niejako wstępem do nierównie ważniejszych wypadków, które będą zupełnem złamaniem przez Rosję berlińskiego traktatu i mają na celu ostateczne zniszczenie Turcji. Na Kaukazie wszystko przygotowane do rozpoczęcia kampanji w Mniejszej Azji. Mnóstwo małych portów Czarnego i Azowskiego morza znakomicie ułatwią koncentrację armji. Środków transportowych oprócz wojennych statków dostarczy flota „Towarzystwa Czarnomorskiego handlu i żeglugi“. Pod Batumem może być zgromadzona w 48 godzinach 30.000 armja. To zupełnie tłómaczy dla czego Rosja złamała 59 paragraf berlińskiego traktatu. Atak Rosji na Turcja rozpocznie się w Mniejszej Azji, bo na bałkański półwysep dostać się ona nie może, a nadto ks. Bismark położył stanowcze veto przeciw wojnie w Europie. Obawa kanclerza niemieckiego o wybuch wojny między państwami europejskiemi i powolność, z jaką car na wszystko się decyduje, tworzą dziś jedyne przeszkody do napaści rosyjskiej na Turcją.“

Drobiazgi polityczne.

Car wydał nowy ukaz, dotyczący ordynacji panującego domu. Ukaz głosi, że tytuły wielkiego księcia, wielkiej księżny i carskiej wysokości, będą odtąd przysługiwały tylko synom, córkom, braciom, siostrom i wnukom cara po mieczu. Reszta członków panującego domu będzie miała tytuł tylko księżny z dodaniem nazwiska od jakiejś miejscowości, przyczem dla odróżnienia ich od zwykłych książąt będą nazywani „światłość“ *(świetłość)*, wówczas, gdy inni książęta mają godność *siatielstwa*.

W sprawie batumskiej pisze *Standard*, główny organ torysów: „Mamy powód utrzymywać, że lord Rosebery wystosował do petersburskiego rządu depeszę, zredagowaną w wyrazach silnych, a w nich oświadczył stanowczo, iż jego zdaniem rozporządzenie względem Batumu dąży widocznie do zakwestjonowania całego berlińskiego traktatu. Otóż iść w tym kierunku Anglja nie myśli. Ona uszanuje akt traktatowy, noszący jej podpis, jeśli inne współtraktatowe mocarstwa ściśle wypełnią ciążące na nich obowiązki. W przeciwnym razie Anglja zajmie stanowisko, które przekona Europę, że rząd jej królewskiej mości nie myśli dla nikogo wyciągać kasztanów z ognia.

Depesza ta istotnie brzmi dość stanowczo, ale tu — na dalekim Wschodzie — zaszła niespodziewanie okoliczność, która zapewne złagodzi postawę Anglji. Kolej Zakaspijska już otwarto aż do Merwu, co znakomicie wzmocniło położenie Rosjan w Środkowej Azji. Korzystając z tego, zakwestjonowali oni trasę granicy afgańskiej i żądają teraz nowego pasa terytorjum — dużego obszaru ziemi, który klinem wchodzi daleko w głąb Afganistanu. Ustąpić w tem żądaniu Rosji nie mogą Anglicy, a tem bardziej nie mogą być się z caratem w Środkowej Azji, więc zapewne wdadzą się w targi i pogodzą się z Rosją kosztem sprawy batumskiej.

Na wniosek francuskiego ministra sprawiedliwości i zgodnie z uchwałą rady ministrów, jenerał Boulanger wykluczył ze spisków armji młodszego porucznika księcia Rolanda Bonapartego.

Wedle doniesień dzienników pruskich, panslawiści i emigranci serbscy przygotowali byli w Cetynji zbrojny napad na Serbją w celu wywołania powstania na rzecz pretendenta do serbskiego tronu Karageorgiewicza. Na czele tysiąca ludzi, zrekrutowanych z Czarnogórców, serbskich emigrantów, Bośniaków, Hercogowińczyków i Rosjan miał pretendent wtargnąć do Serbji, wydać manifest i rozpocząć wojnę z królewskimi wojskami. Jednakże jakaś nieznana przeszkoda wstrzymała ten wybuch.

Pester Lloyd utrzymuje, że to doniesienie pruskich pism jest zupełnie prawdziwe, a *Hlas Crnogorca* z emfazą zaprzecza temu „oszczerstwu rzuconemu na Czarnogórę, której lojalność widocznie jest solą w oku pewnym (jakim?) mężom stanu w Europie“.

Bukaresztański *Romanul* wzywa wszystkie państwa bałkańskie do sojuszu pod hasłem: — „Wschód dla Wschodu“. — „Czas już — pisze on — żebyśmy przestali być piłką w rękach dyplomacji europejskiej, albo wielkich mocarstw. One rywalizują ze sobą, a koszta tych walk dyplomatycznych i intryg my pokrywamy. Dopóki będzie to trwało, nasze kraje nie będą mogły ani się normalnie rozwijać, ani pewnemi być swej niepodległości. Ostatnie słowo w kwestji wschodniej powinno należeć do synów Wschodu, a dążenie rosyjskie do zatknięcia krzyża na stambulskim meczecie św. Zofji powinno być zdane do muzeum historycznego“.

Nowy angielski parlament składa się tedy z 317 konserwatystów, 86 Irlandczyków, 76 starych wigów i 191 zwolenników Gladstona. Irlandczyków i gladstonistów można bezwarunkowo zaliczyć do jednego obozu, który zatem liczy 277 głosów — dwa zaś przeciwne stronnictwa, torysi i starzy wigowie, łączą się w jeden obóz tylko warunkowo, mianowicie w zapatrywaniach na irlandzką kwestję. Z tego wynika, że gabinet torysowski będzie miał ręce związane stanowiskiem starych wigów (bez których pomocy nie rozporządza większością) we wszystkich sprawach niedotyczących Irlandji. Rządzić przy takich warunkach jest oczywiście nader niewygodnie i dla tego to lord Salisbury nakłania przywódców frakcji staro-wigowskiej do utworzenia z torysami gabinetu koalicyjnego. Na to jednak przywódzcy ci, Hartington, Goschen, Trevelyan i Chamberlain zgodzić się nie chcą, zaznaczając coraz wyraźniej w swych dziennikach, że między nimi, wigami, czyli liberałami czystej krwi, a torysami, jest tylko jeden punkt styczny: sprawa irlandzka; we wszystkich zaś innych kwestjach nie mają nic z torysami wspólnego, a zatem koalicyjne ministerjum jest niemożliwe. Rozumiejąc jednak, że taką postawą odbierają torysom wszelką ochotę do utworzenia gabinetu — a żaden inny jest w danej chwili zgoła niemożliwy — przyrzekają torysom nie robić opozycji w żadnej sprawie, co do której nastąpi między nimi poufne porozumienie. Starzy wigowie chcą tedy być właściwym rządem, nie biorąc na się rządowej odpowiedzialności. Wogóle biorąc, stawia to torysów w bardzo przykrej pozycji, ale przykrość ta znakomicie zmniejsza się przez to, że będą mieli do czynienia z tak wytrawnymi i spokojnymi mężami stanu jak przywódzcy starych wigów.

Ministrowie gabinetu Gladstona postanowili w sobotę, że wnet po zebraniu się w Londynie całego ministerjum, podadzą się do dymisji. Nastąpi to za dni kilka. Wówczas królowa powoła do steru lorda Salisbury'ego, który w złożeniu gabinetu nie będzie miał trudności. Spodziewają się tedy, że w końcu tego miesiąca nowy gabinet już zacznie rządzić, a pierwszym czynem jego będzie zwołanie parlamentu na 5. sierpnia.

Tymczasem Irlandczycy, zawiódłszy się w swych na Gladstona nadziejach, zapowiadają powrót do dawnej akcji politycznej, prowadzonej za pomocą skrytobójczych morderstw i dynamitu. Ogłoszenia o tem już się pojawiły w amerykańskich dziennikach z podpisami znanych fenianów. Spodziewają się jednak w Anglji po torysach, że oni szeregiem umiarkowanych i roztropnych środków zdołają ukoić rozdrażnienie Irlandczyków, przekonać ich, że mogą szczęśliwie żyć w unji z Anglją i nawet wytworzyć między nimi stronnictwo konserwatywne.

Korespondencje.

Petersburg 16 lipca.

(Δ) Nie ma dziś w Rosji człowieka, któryby na Bułgarów, ich rząd i księcia nie wymyślał co tylko na myśl przyjdzie i co język ludzki w stanie wymówić. Są to ostatnie wybuchy gniewu, spotęgowane ogromnie smutną rzeczywistością, w która długo nie chciał wierzyć „naród czynowników", że wszystkie posady urzędnicze w Bułgarji już nie dla Rosjan. — Względy polityczne, utrata doskonałej pozycji na półwyspie bałkańskim, bolą niezawodnie rząd, dyplomatów, polityków, prasę, ale względy te obce są, albo przynajmniej dość obojętne masom, choćby nawet inteligencji.

Inteligencja — a w Rosji znaczy to tyleż, co stan urzędniczy — gniewa się o utracone nazawsze posady w Bułgarji i stąd tyle na ten kraj hałasu. Od dołu, od warstw niskiego czynownictwa do góry t. j. do warstw jeneralskich, wszystko wre i kipi, wymyśla, złorzeczy i społem popycha rząd do jakiejś „energicznej i samodzielnej" akcji — do wyprawy po bułgarskie złote runo.

Panslawiści. których główną siłę stanowią znowuż urzędnicy, kierują tym ruchem i wyzyskują go. Rząd zawinił w obec „narodu czynowników", bo niezręcznością swoją utracił posady, zdobyte dla nich krwią rosyjską. — Ciężki to i groźny zarzut, trzeba więc udobruchać panslawistów, którzy taki kierunek akcji wytknęli dla rządu w *Moskewskich Wiedomostiach:*

„Koniecznym jest jasny i trwały program, a wykonania jego nie można odkładać. Tym tylko sposobem zdołamy zabezpieczyć się od dalszych porażek i odzyskać to co utracone. W każdym razie dyplomacja nasza w Bułgarji powinna obeznać się z istniejącemi w kraju tym żywiołami i posiłkować się niemi. Obecnie rola jej w Bułgarji ogranicza się na tem, że się na Bułgarją „dąsa". Rola ta wypada na naszą niekorzyść i powinna skończyć się. W czasie kiedy my jesteśmy bezczynni i wstrzymujemy się od wszelkiego działania, z takiego obrotu sprawy korzystają i to jawnie inne mocarstwa.

Szkoda, że nasi agenci dyplomatyczni w Bułgarji tak mało odznaczają się przezornością i nie znajdują się zupełnie na wysokości swego powołania. Jeżeliby badali pilniej stan rzeczy w kraju, w którym się znajdują, możnaby się ustrzedz wielu nieprzyjemnych spotykających nas wypadków."

Rząd natychmiast pospieszył oddać dyplomatyczne posterunki w Sofji i w Bukareszcie znanym panslawistom. Do Bułgarji pojechał na jen. konsula Izwolski, a do Rumunji na posła Chitrowo. Teraz więc zacznie się robota „poznawania miejscowych żywiołów i posługiwania się nimi". Mogę was zapewnić, że na razie o innej akcji, któraby kroczyła drogą prostszą i jawną, rząd nie myśli, pomimo, że mu to przypisują.

Wiecie, że Niemcy nadbałtyccy podali adres do cara, a w nim proszą o zachowanie im przywilejów, praw i porządków, nadanych przez poprzednich carów. Odpowiedzi na adres nie dano, lecz polecono w. ks. Włodzimierzowi, podróżującemu właśnie z żoną po tych prowincjach, by wyraził niezłomość carskich postanowień. W Dorpacie tedy, zgromadzonej szlachcie niemieckiej i przedstawicielom stanu mieszczańskiego rzekł wielki książę:

„Chociaż ja, z najwyższego polecenia zwiedzam wybrzeża bałtyckie wyłącznie w celach wojennych, to jednakże nie przeszkodziło mi zauważyć, że wśród miejscowej inteligencji panuje niedowierzanie w skuteczność przedsięwziętych środków, mających na celu zlanie tutejszych prowincyj z naszą wspólną drogą ojczyzną. Mogę was zapewnić, że wszystkie te środki według niezłomnej woli naszego samowładnego monarchy, zastosowują się i będą się zastosowywać energicznie, bez przerwy, celem zupełniejszego zlania się waszego z rosyjskim narodem, w czem car, jak mi dobrze wiadomo, widzi pewny zadatek pomyślności tutejszego kraju, żywiąc względem was zupełne i niezmienne zaufanie, przekazane mu testamentem ojca. Car oczekuje od was, wywierających na wszystko w kraju, tak wszechstronny, wszędzie sięgający wpływ, szczerego współudziału i pomocy tutejszym przedstawicielom rządu do pomyślnego przeprowadzenia tutaj sprawy rosyjskiej. Przypominam wam słowa w Bogu spoczywającego niezapomnianego rodzica mojego. Cesarz Aleksander II-gi, dnia 14. czerwca 1867 roku, wyrzekł do przedstawiających mu się w Rydze, żeby nie zapominali, że należą do jednej rodziny rosyjskiej, której część nierozdzielną stanowią, i żeby współdziałali w pomyślnem przeprowadzeniu zamierzonych wtedy środków. Car znając waszą wierność i ceniąc poczucie obowiązku, pełen jest tych samych życzeń, i powtarzam, ma do was nieograniczone zaufanie. Życzenia te cara, przy pomocy Bożej, niezawodnie zostaną spełnionemi. Daj wam Boże jak najprędzej i jak najzupełniej zlać się z wielką rodziną rosyjską!"

To przemówienie, powitały rosyjskie dzienniki wszystkich, rzec można, odcieni, ogromnie uroczyście. Niektóre poświęcają mu artykuły pełne gorliwości i polotu, niektóre, jak np. *Swiet* wystąpiły z utworami poetycznemi.

Ale czyż nie jest to cokolwiek za wiele i czy nie trąci szyderstwem, żądać od baronów niemieckich, by sami pomagali rządowi w jego rusyfikacyjnej działalności?

Londyn 16 lipca.

„Wielki starzec" musi tedy upaść. Zrazu nie chciał temu wierzyć, a raczej niedawał po sobie poznać, iż przeczuwa co go czeka. Teraz zmiękł już i gotów jest podporządkować siebie pod wolę narodu. Spodziewają się, że w ciągu bieżącego tygodnia otrzyma królowa od Gladstona formalne uwiadomienie o nowym stanie rzeczy, uwiadomienie, którego załącznikiem będzie podanie się gabinetu do dymisji. Wtedy królowa wezwie go uprzejmie — starym zwyczajem — do wskazania następcy, na co Gladstone odpowie, iż może być nim tylko Salisbury, jako przywódzca najsilniejszej partji. Ale tem się sprawy jeszcze nie załatwi. Salisbury przyjmie zaszczytne wezwanie i będzie się starał zjednać dla siebie liberalnych ministrów, a zwłaszcza Hartingtona z towarzyszami. Jeżeliby zaś zdołał ich nakłonić do objęcia rządów, to chętnie odstąpi fotel ministra prezydenta Hartingtonowi, zaś sam poprzestanie na roli sekretarza w ministerjum spraw zagranicznych.

Powątpiewają tu, żeby Hartington zechciał wejść w skład rządu, ale przypuszczaja, iż towarzysze nakłonią go do przyrzeczeń daleko idących w kierunku popierania rządu. Będzie to tylko ciągiem dalszym tych paktów, które przed wyborami doszły do skutku między liberalnymi unionistami z jednej strony, a konserwatystami z drugiej. Ostatecznie Salisbury poprzestanie na tem przyrzeczeniu i ufając lojalności Hartingtona, obejmie kierownictwo interesów państwa. Tak prawdopodobnie zakończy się zamęt wywołany przez kwestję irlandzką. Nie ma teraz innego wyboru, jeno pomiędzy gabinetem Hartington-Salisbury i gabinetem Salisbury.

Dodatki urzędów dekanalnych.

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie pp. ministrów wyznań i oświaty oraz skarbu z dnia 19 czerwca 1886, mocą którego w uzupełnieniu § 3, II lit. b. rozporządzenia wykonawczego z dn. 2 lipca 1885 do ustawy z 19 kwietnia 1885 w sprawie częściowego polepszenia dotacji katolickich duszpasterzy zostaje oznaczona suma wydatków dekanalnych (powiatowych wikarjuszów).

Dla Galicji oznaczono te sumy w sposób następujący:

---

7)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

I jak szybko wpadła, tak również wypadła, przypomniawszy nagle że zapach kawy przeniknie jej ubranie. Biegła po wódkę kolońską, ale w sieni potknęła się o Rozę. Była już ją wyprawiła i żydowica nazad się wcisnęła. Musiała znów Rozę za drzwi wypychać i z pośpiechu chcąc siebie i sionkę pokropić wodą kolońską, całą flaszkę na suknię wylała. Wielka mokra plama pokazała się na przodzie sukni... Na schodach już słychać było ciężkie kroki, potem sapanie i na progu ciemnej sionki stanęła wyniosła dama.

W kuchni, zaparłszy oddech, matka i córka łowiły uchem każdy szmer choć niewyraźny, szelest jedwabnej sukni, dźwięk kilku wymówionych w sionce słów.

Matce szumiało w głowie: Po co przychodzi margrabina? Jaki ma interes? Może syna chce oświadczyć, który pewnie widywał Lorę na przechadzkach i nie moze żyć dalej bez zbliżenia się i pragnie poznać Lorę? Może margrabina Lorę zabierze ze sobą, o której musiała słyszeć wiele, wiele nadzwyczajnego?... I jakieś blaski migały przed jej oczyma. jakieś dalekie w perspektywie ginące widoki, fantastyczne obrazy wielkości i bogactwa, szczęścia i tryumfów... Coś z sennych splątanych dziwadeł stawało przed nią na jawie... Margrabina to wróżka, która raz wszedłszy do ich mieszkania wszystko do koła przeinaczy i zmieni. Niepodobna, aby nie pozostało bez wpływu na dalszy przebieg ich życia. Samo zetknięcie się z taką damą było już widomym znakiem łaskawości losów. Nie mogła jasno zdać sobie sprawy ze swoich wrażeń i myśli, ale czuła, że rozkosznie obejmowały one serce i kołysały duszę... Cóż zresztą niepodobnego w tem wszystkiem? — mówiła sobie biedna matka. Nieraz zdarzały się rzeczy nadzwyczajne i niespodziewane, nieraz wygrana stutysięcznego losu spadała na potrzebującego, dlaczegóżby i w tym razie?

Spadkobiercy wielkich fortun i imion, czyż nie żenią się z dziewczętami z pod skromnej strzechy? Podobne szczęście mogło i Lorce być przeznaczone, Lorce, która godniejszą go była, niż ktokolwiekbądź inny — przez swoje wychowanie, piękność i wrodzone zalety tak umysłu, jak i powierzchowności.

A gdy matka marzyła, westchnienie z kąta jej odpowiedziało:

— Biedny pan Franciszek — szepnęła Kazia. I ona znać podzielała zapatrywania i nadzieje spoczywające na Lorze.

Tymczasem margrabina cieniutką chustką manipulując koło nosa, niemile uderzonego mięszaniną palonej kawy, kolońskiej wódki i tej woni, którą zawsze zostawiała Roza — przechodziła z sionki do salonu.

Tak dalece nie odpowiadał widok tego pokoju wyobrażeniu wielkiej pani o salonach. że sądząc, iż to jest coś pośredniego między garderobą i przedpokojem, chciała postąpić jeszcze dalej. Lora powstrzymała ją grzecznym ruchem, wskazując na kanapę. Margrabina siadła i przyłożyła lornetkę do oczu.

Przez chwilę trwało milczenie. Lornetka przesunąwszy się po ścianach i sprzętach, zatrzymała się na Lorze. Z widocznem zadowolnieniem przyglądała się margrabina ładnej pannie, która oblana rumieńcem stała przed nią, kryjąc się na wpół za fotelem, aby plamy na sukni widać nie było.

Cała pewność siebie i śmiałość odbiegła Lorę. Gniewało ją, że nie umie ust otworzyć i zachowuje się jak trusia. Jednakże wszystko cokolwiek chciała powiedzieć wydawało się tak nieodpowiednie, tak niemądre, że przez usta przejść nie mogło w żaden sposób. Wyobrażała sobie, że do tej wielkiej damy jakimś odrębnym trzeba przemawiać językiem, że chyba istniała inna mowa, nie codzienna, dla jej uszu odpowiedniejsza, bardziej podniosła i dźwięczna. Każde słowo, które już miała wymówić, wyglądało nędzne, małe i głupie. W obec wspaniałości książęcej korony, którą Lora jakby widziała na czole poważnej pani, jak lśniła tysiącem pereł i djamentów, własna osóbka jej nikła do zera. Zamiast zdobyć się na piękne zwroty, przemówić po francusku, jąkała się najfatalniej, trzech słów nie zdolna gładko skleić.

Margrabinie podobało się wrażenie, które zrobiła. Łaskawie spojrzała na Lorę i postanowiła ośmielić tę biedną dziewczynę, co topniała zda się cała pod blaskiem arystokratycznego oblicza.

Widziała już ją parę razy na ślizgawce i tam wpadł jej w oko ładny buziaczek, ale nigdy nie sądziła, że jest tak piękną. Z rumieńcem ślicznie było Lorze. Rozradowało się oko margrabiny.

Wypowiedziała kilka komplimentów, wyciągnęła rękę, Lora dotknęła ustami rękawiczki, jakby dotykała patyny w kościele i przystąpiono do właściwego celu wizyty. Margrabina tłumaczyła, jak mimowoli została pociągniętą i powiedziała sobie: kto taki ładny, musi być i dobry; jak potem przyszło jej do myśli z dobroci tej korzystać... i jeśli mama nic nie będzie miała przeciwko temu... zaprosić panienkę do rozsprzedawania losów na loterji. Wszak to dla biednych... więc nie wypada odmawiać. Wszystkie te słówka były słodkie, uprzejme. Mile głaskały serce Lory.

(C. d. n.)

A) W rzymsko-katolickiej archidjecezji lwowskiej:

1. po 140 zł. dla urzędów dekanalnych:— Brzeżany, Kąkolniki, Dolina, Stryj, Stanisławów, Tarnopol, Trembowla, Czortków i Jazłowiec:

2. po 120 zł. dla urzędów dekanalnych:— Lwów okolica, Gródek, Szczerzec, Bełz, Lubaczów, Żółkiew, Brody, Busk, Gliniany, Złoczów, Śwircz, Buczacz, Horodenka, Kołomyja;

3. po 40 zł. dla urzędu dekanalnego Lwów miasto.

B) W rzymsko-katolickiej dyeceji przemyskiej:

1. po 140 zł. dla urzędów dekanalnych:— Biecz, Dobromil, Leżajsk, Drohobycz, Rzeszów i Sambor;

2. po 120 zł. dla urzędów dekanalnych:— Brzostek, Dynów, Głogów, Jasło, Jaworów, Lesko, Miechocin, Mościska, Przeworsk, Rudnik, Rymanów, Sanok, Strzyżów i Żmigród;

3. po 100 zł. dla wszystkich innych urzędów dekanalnych.

C) W rzymsko-katolickiej dyecezji tarnowskiej:

1. po 140 zł. dla urzędów dekanalnych:— Bobowa, Nowy Targ, Nowy Sącz, Tymbark;

2. do 120 zł. dla urzędów dekanalnych:— Mielec, Pilzno, Radomyśl, Tuchów, Łącko, Bochnia, Brzesko, Wojnicz, Marków i Myślenice;

3. po 100 zł. dla wszystkich innych urzędów dekanalnych.

D) W rzymsko-katolickiej djecezji krakowskiej:

1. po 140 zł. dla urzędów dekanalnych: Oświęcim, Wadowice, Biała, Skawina, Nowa Góra, Wieliczka i Żywiec;

2. po 120 zł. dla urzędów dekanalnych: Bolechowice, Czernichów i Sucha;

3. po 100 zł. dla urzędu dekanalnego Lanckorona;

4. po 40 zł. dla dwóch urzędów dekanalnych miasta Krakowa.

E) W grecko-katolickiej archidjecezji lwowskiej:

1. po 140 zł. dla urzędów dekanalnych: Brzeżany, Bóbrka, Bolechów, Brody, Busk, Gródek, Żurawno, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Kałusz, Narajów, Olesko, Perechińsko, Podhajce, Rohatyn i Skałat;

2. po 120 zł. dla urzędów dekanalnych: Lwów — okolice, Szczerzec, Chodorów, Stryj, Tarnopol i Rozdół;

3. 40 zł. dla urzędu dekanalnego Lwów — miasto.

F) W grecko-katolickiej djecezji przemyskiej:

1. po 140 zł. dla urzędów dekanalnych: Przemyśl, Baligród, Wysocko, Drohobycz, Zatwarnica, Mokrzany, Muszyna, Sanok, Sambor, Jaworów, Jarosław i Jaśliska;

2. po 120 zł. dla urzędów dekanalnych: Bircza, Biecz, Dobromil, Dukla, Żukotyn, Kańczuga, Komarno, Lisko, Lubaczów, Mościska, Potylicz, Pruchnik, Sambor i Ustrzyki.

3. po 100 zł. dla wszystkich innych urzędów dekanalnych.

G) W grecko-katolickiej djecezji stanisławowskiej:

1. po 140 zł. dla urzędów dekanalnych: Bohorodczany, Buczacz, Husiatyn, Zuków, Zaleszczyki, Kołomyja, Kossów, Kudryńce, Nadwórna, Pistyn, Skała, Tłumacz, Uście i Czortków.

2. po 120 zł. dla wszystkich innych urzędów dekanalnych.

H) W ormiańsko-katolickiej archidjecezji lwowskiej: po 100 zł. dla urzędów dekanalnych: Stanisławów i Kuty.

Na Bukowinie.

Po 150 zł. dla rzymsko-katolickich urzędów djecezjalnych: Czerniowcze i Suczawa, oraz dla grecko-katolickiego urzędu djecezjalnego w Czerniowcach.

List do Redakcji.

Z Pokucia w lipcu.

(Przedmioty drugorzędne w szkołach wyższych). Jeżelim całą edukacją wyższą oparł na nauce języka ojczystego i rysunkach, dałem przez to dowód, jak wysoko cenię mowę ojczystą, i czcze zarzuty były, że pogardzam nauką mowy i języka „owego najszczytniejszego daru niebios“. Owszem, wszystko, co pięknego, szlachetnego, idealnego w młodzieńcu rozwinąć się ma, przez język ojczysty ma w nim obudzić się, krzewić, wzrastać. Język ojczysty będzie zatem podwaliną wykształcenia idealnego. Plan nauki tego języka i tego wykształcenia stosownie do wysokiego zadania przedmiotu ulegnie zmianie, zasadniczo we wielu razach zgadzam się atoli z instrukcjami prof. Próchnickiego, który również językowi ojczystemu przyznał znaczenie pierwiastku idealnie kształcącego, lubo nim całkowicie języków starożytnych nie zastąpił, jak jabym pragnął.

Nauka rysunków ma być według mnie w szkołach wyższych nauką wprost do życia praktycznego wiodącą. Co profesor Rotter o tej nauce powiedział, wystarczy, aby jej zapewnić fundamentalne miejsce w całej pedagogice, aby naukę tę pielęgnować odtąd najtroskliwiej.

Drugorzędnymi przedmiotami tj. w których postęp nie stanowi o kwalifikacji do klas wyższych, albo na które uczeń zapisać się może lub nie, są: matematyka, historja i geografja, fizyka i nauki przyrodnicze, oparte na rysunku, wreszcie filologja starożytna i język niemiecki. W niższych klasach rachunki praktyczne, fizyka doświadczalna, historja z geografją kraju rodzinnego, oparta na opisach bjograficznych i język niemiecki obowiązkowe być mają, bo bez nich niezrozumiany byłby rysunek, ani przygotowałby się uczeń do zrozumienia stosunków społecznych. W klasach wyższych prócz języka ojczystego, względnie języka niemieckiego i rysunków wszystkie przedmioty inne są nadobowiązkowe z warunkiem, że na dwa z tych każdy zapisać się musi, a zapisawszy się uważać je będzie jako własne zawodowe, a niedostateczny postęp w przedmiotach, które sobie kto sam obrał, stanowią o braku kwalifikacji do klasy wyższej. Przechodząc z niższych klas do wyższych potrzeba robić egzamin wstępny z tych przedmiotów, których się ktoś uczyć chce w klasach wyższych, jeżeli miał niedostateczny postęp z takowych w klasach niższych; przechodząc na uniwersytet lub politechnikę, trzeba robić egzamin wstępny z tych drugorzędnych przedmiotów, których się nie uczył w klasach wyższych, a którym poświęcić się chce w szkole najwyższej. Coś podobnego istnieje we Francji. Dla filologów i teologów 9 klasa przybywa w szkołach wyższych; tę odbywszy przechodzą oni wprost na uniwersytety.

O postępie przeto stanowi we wszystkich niższych klasach jedynie: język ojczysty, względnie niemiecki i rysunki; w klasach wyższych tak samo, a do tego dwa dobrowolnie dobrane przedmioty.

Z tego rozkładu przedmiotów i wymagań wynikłaby ta korzyść, że każdy nawet najmniej utalentowany uczeń odniósłby pożytek z nauki wyższej, bo w języku ojczystym i rysunkach, przedmiotach najprzystępniejszych i najpotrzebniejszych najmniej zdolni postąpić mogą przy pewnej pilności. Do innych nauk mogą oni nie mieć zdolności, w tych dwóch muszą postąpić, jeśli nie są formalnymi idjotami. Gdyby w innych przedmiotach postęp nieodpowiedni nie groził brakiem kwalifikacji do klasy wyższej, uczniowie z całą swobodą garnęliby się do przedmiotów, które im się najwięcej podobają; sposobność zapoznania się daną im będzie przez to, że na te przedmioty chodzić muszą i oczywiście robić muszą na godzinie, co im nauczyciel każe; inaczej żadna szkoła ani żadna nauka ostać się nie może. Niekarność, nieposłuszeństwo wystarczy za powód do wydalenia z zakładu. Bez karności w szkole nie ma żadnej nauki. Dla niekarnych uczniów to już chyba dom karny, ale nie szkoła.

Powtóre: Uczniowie nie byliby obarczeni różnorodnemi, najsprzeczniejszemi przedmiotami; bo właściwie dwa tylko przedmioty obowiązywałyby młodszych, a cztery starszych. Dziś jest przedmiotów 7 albo 8, ale właściwie i tak uczniowie uczą się jedynie tych przedmiotów, do których nauczyciel surowy, w innych oszukują nauczyciela, pomagają sobie środkami zakazanymi, a więc przez zbytek wymagań szkoła przymusza do złego, przyczynia się do szerzenia demoralizacji w młodzieży.

Liczba godzin naukowych mogłaby być następująca w klasach niższych: język ojczysty 6 godzin tygodniowo względnie z niemieckim, rysunki 12 godzin tygodniowo z rachunkami i

79)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

We wschodniej stronie obozu, obok baldachimu, pod którym złożone były sztandary, kapłani udzielali wojownikom błogosławieństwa, bili ofiary i hymny śpiewali.

Od czasu do czasu odzywał się ryk lwów oswojonych, które królowi w boju towarzyszyły, a którym dzisiaj, żeby ich wściekłość podniecić, jeść nie dano.

W środku obozu stały namioty królewskie. Otaczały je dokoła namioty straży przybocznej i wojowników na wozach walczących. Wojska posiłkowe poprzedzielane były legiami ciężko uzbrojonych Egipcjan i łuczników.

W pośrodku namiotu królewskiego wznosiła się lekko zbudowana świątynia z posągami bogów tebańskich i wizerunkami przodków królewskich. W tej chwili wydobywała się zeń woń kadzideł, gdyż kapłani począwszy od wieczora poprzedzającego bitwę aż do jej końca obowiązani byli składać ofiary królowi bogów Amonowi, bogini zwycięstwa i bogu wojny Mentowi.

Obok sypialnego namiotu króla stała klatka z jego lwami. Przed namiotem przeznaczonym na narady wznosiły się dwie wysokie chorągwie. Teraz było tu cicho, za to tem głośniej krzątano się w namiotach kuchennych i połączonych z niemi składach wina.

Jaśniej od innych oświecony był wielki, długi, czworoboczny namiot, w którym Ramzes zwykł był jadać.

Pochyły dach i ściany tej naprędce zbudowanej sali tworzyła purpurowa, nieprzenikliwa materja kobiercowa, tkana w Memfis a farbowana w Tanis przez Fenicjan. Na tle purpurowem tkane były srebrne sępy zwycięskie, przedstawiające jedne z form, pod jakiemi objawiać się zwykła bogini Necheb. Cedrowe słupy, na których wspierał się namiot, okute były złotem, a liny, które trzymały przy ziemi tę lekką budowę, kręcone były z cienkiego drutu srebrnego i z jedwabiu.

Wewnątrz namiotu przeszło stu mężów, przy czterech stołach zasiadło do wieczerzy.

Przy trzech z nich na lekkich taburetach zasiedli wodzowie wojsk, najcelniejsi kapłani i doradzcy królewcy, przy czwartym zdala od innych zastawionym, mieścili się książęta krwi królewskiej, a przy osobnym, wyższym od innych stole siedział sam Faraon na tronie, wspartym na złotych posągach skutych w kajdany Azjatów.

Stół i tron jego stały na pewnego rodzaju niskiej estradzie, okrytej skórą pantery, ale Ramzes i bez tego przenosił wzrostem wszystkich swoich współbiesiadników.

Potężna była postać Faraona, imponująca głowa brodata, o wysokiem czole przepasanem djademem, z pośrodka którego wysuwały dwie złote głowy węża Uraus, uwieńczone koronami górnego i dolnego Egiptu. Szeroki napierśnik z drogich kamieni pokrywał połowę jego piersi, druga połowa szarfą była przepasana. Gołe ręce przystrojone miał złotemi obręczami. Niby z miedzi odlane były regularne kształty tego człowieka i miedzianej barwy skóra wydatne muskuły opinająca.

Teraz siedział między swojemi i z usprawiedliwioną ojcowską dumą patrzył na rozkwitających synów swoich.

Lew wypoczywał, ale byłto zawsze lew, i czuć było, że każdy zadrżeć musi, jeśli on powstanie, a ta olbrzymia ręka, która teraz chleb łamała, w pięść się zaciśnie.

Nic małego nie było w tym człowieku, ale nie było też i nic przerażającego, bo lubo oko jego dumnie błyszczało, to za to wyraz ust był niezmiernie łagodny, a głęboki, z potężnej piersi wydobywający się głos, który zgiełk bitwy zagłuszał, umiał się łamać w dźwięki miękkie i za serce chwytające.

Dzięki wychowaniu, jakie otrzymał, mimo świadomości swojej potęgi, był on w całem tego słowa znaczeniu człowiekiem, któremu żadne z wzruszeń serca ludzkiego obcem nie było.

Za Faraonem stał młodszy od niego mężczyzna i podawał puhar, który on od czasu do czasu do ust przytykał. To był Mena, koniuszy i ulubieniec królewski.

Wysmukła, a jednak silna, gibka, a jednak poważna była postać tego człowieka, a na pięknego rysunku twarzy z śmiało patrzącemi oczyma łączyła się świadomość o własnej sile z dobrocią.

Z królewiczów najbliżej ojca siedział Chamus, najstarszy z nich, świeżo ozdobiony godnością arcykapłana w Memfis. Rameri, świeżo wykupiony z niewoli, w którą popadł był w drodze, jako jeden z najmłodszych, siedział obok swego brata Merneftaha, na szarym końcu stołu.

— Jakże to wszystko groźnie brzmi! — mówił król. — Każdy z was mówi prawdę, ale wasza miłość do mnie zaciemnia wam wzrok. Wszystko co mi mówi Rameri, co Bent-Anat pisze, co nadzorca stadniny Meny opowiada, i co mi z Egiptu na innej drodze donoszą, nie zawiera w sobie nic, coby mnie zaniepokoić mogło. Znam waszego wuja i wiem, że na pożyczanym tronie będzie się rozpierał o ile tylko zdoła, ale gdy powrócimy do domu, poprzestanie i na skromniejszem miejscu. Wielkie zamiary i śmiałe czyny to nie jego rzecz, ale dobry jest do wykonywania gotowych rozporządzeń, i dla tego go namiestnikiem mianowałem.

— Jednak zdaje się — rzekł Chamus z usza-

początkami geometrji, 3 godziny geografji i historji, 2 godziny nauk przyrodniczych a raczej fizyki, 1 godzina religji, razem 24 godzin tygodniowo, czyli 4 godziny dziennie.

Całe popołudnie mogliby przeto uczniowie niższych klas obrócić na prace ręczne, wykonanie w domu zadanych wzorów i modeli.

W klasach wyższych: język ojczysty i rysunki jak w klasach niższych, 6 godzin dowolnych na filologję, 6 na matymatykę albo historję albo fizykę i nauki przyrodnicze; razem 30 godzin, po 5 godzin dziennie jednym ciągiem zrana: popołudnie przeznaczone na wykonanie zadań i innych prac domowych. Popołudnia służyć mają wreszcie do wyuczenia się przedmiotów pamięciowych, do nauk nadzwyczajnych, jak kaligrafji, stenografji, języka francuskiego, angielskiego, muzyki i śpiewu, które to przedmioty jak i gimnastyka w całym zakładzie wolne będą, jak dotąd z dodatkiem, aby uczeń na nie zapisawszy się, pod największym rygorem zmuszony był uczęszczać.

W 9. klasie filologja wypełniałaby całą naukę 5-cio-godzinną. Jeżeliby koniecznie łacina i greczyzna w niższych klasach obowiązywać miała, to w tych klasach przybyłoby jeszcze 6 godzin na łacinę w 1 i 2 klasie, a po 3 godziny na łacinę i greczyznę od 3 klasy począwszy. Mojem zdaniem 6 godzin wystarczyłoby zupełnie do nauczenia tego samego, czego się ucza uczniowie dzisiaj w 8 godzinach w klasach 2 niższych, w 10 w klasie 3 i 4. Wolne popołudnia uważam dla szkoły jako takie za wcale nie przydatne do nauki: w zimie zaraz po obiedzie wapory, zaduch; w lecie znój, ospałość. W domu uczeń usiądzie gdzieś w polu, w ogrodzie i swobodnie pracuje, jeżeli chce.

Naukę religji w wyższych klasach pominąłem dlatego, że przedmiot ten jest częścią dziejową i w godzinach historji powszechnej wykładany być winien przez osobnego, oczywiście kwalifikowanego nauczyciela-katechetę. Również nauka propedeutyki nie wchodzi w zakres przedmiotów szkolnych, bo przedmiot ten już to do fizyki, już to do dziejów powszechnych należy. Jeżeliby miały przedmioty w wyższych klasach obowiązywać wszystkie, tj. filologja, matematyka, historja, fizyka, to dla łaciny i greczyzny po 3 godziny, dla innych przedmiotów po 2 godziny by wypadło. Nawet w tym wypadku pomieściłyby się wszystkie przedmioty. Taki rozkład przedmiotów mniej więcej proponowała Akademja krakowska z pominięciem atoli rysunków, które po wyjaśnieniach ostatnich czasów obowiązkowym przedmiotem we wszystkich szkołach stać się muszą.

Według mego osobistego zdania, które prawdopodobnie uznania nie zyska, filologja w niższych klasach wcale obowiązywać nie powinna; w wyższych klasach ma być dowolnym przedmiotem, jak matematyka, historja, fizyka tak, żeby uczeń wybierał sobie filologję i historję po 6 godzin, albo matematykę i fizykę również po 6 godzin tygodniowo. Filologja z historją uprawniałaby go do wstąpienia na filozofję i prawa, fizyka i matematyka na politechnikę i medycynę. W razie zmiany przedmiotów wymagany byłby egzamin wstępny z matematyki i fizyki, względnie z filologji i historji. Podstawa: język ojczysty i rysunki zostaje niezmienna dla całego wyższego wykształcenia; inne przedmioty łatwo w krótkim czasie uzupełnić i powtórzyć.

XX. Walne Zgromadzenie Tow. Pedag.

(Trzecie posiedzenie dnia 20 b. m.)

O godzinie ósmej odczytano protokół z drugiego posiedzenia, a Walne Zgromadzenie przyjawszy go do wiadomości przeszło do porządku dziennego.

Dr. Benoni w długim wykładzie starał się przedstawić członkom właściwy sposób udzielania w szkołach nauki pojęć wstępnych z zakresu geografji na podstawie wydanej przez Towarzystwo pedagogiczne tablicy p. t. „Kształty powierzchni ziemi".

Referent zaznaczył, że w nauce geografji, mającej na oku cel praktyczny ważną rolę odgrywa orjentowanie się pod względem okolic świata. Jako najlepszy sposób podawania tej nauki oznacza prelegent dalej zapoznawanie uczniów w zakresie orografji i hydrografji z formami, jakich przykłady podaje nam dość często przyroda w najbliższem otoczeniu, jak wzgórza okoliczne z różnorodnem ukształtowaniem, tudzież strumyki i rzeki. Przytem, szczególnie przy rzekach, nastręcza się oraz nauczycielowi sposobność pouczenia o skutkach alluwialnych. W braku owych przykładów, wprost z przyrody zaczerpniętych, najlepszą pomocą dla uzmysłowienia tych pojęć jest wspomniana właśnie tablica, na której w bardzo pomysłowy sposób nagromadzono, jak to naocznie wykazał dr. Benoni, mnóstwo rozlicznych form z dziedziny powyżej podanych dwóch gałęzi geografji. Po skończeniu tego odczytu, postawił p. Biliński wniosek, ażeby Zgromadzenie przez powstanie wyraziło mówcy podziękowanie za te pedagogiczne wskazówki, a p. Falkiewicz przedłożył, ażeby podaną przez dr. Benoniego metodę uznać jako właściwy sposób do udzielania tej nauki. Zgromadzenie przyjęło wnioski te oklaskami uznania i podziękowania.

Prezes odczytuje następnie świeżo otrzymany telegram z Pragi, wystosowany przez zarząd główny Związku tamtejszych stowarzyszeń nauczycielskich: „Drodzy Bracia! Śledzimy z zapałem szlachetne cele Wasze, a obradom Waszym życzymy najlepszego powodzenia. Niech z nich wypłynie trwały pożytek dla szkół waszych i dla postępu szkolnictwa wogólności. Cieszymy się nadzieją, że ujrzymy na tegorocznym zjeździe nauczycielskim w Pradze waszych reprezentantów. — Do widzenia". Telegram ten wywołał wpośród zgromadzenia entuzjastyczne oklaski.

Sprawozdanie z czynności administracji wydawnictw referował dr. Benoni. Referent wykazał pomyślną działalność Administracji wydawnictwa, znajdującej przychylne poparcie tak Wydziału krajowego, jakoteż i Rady szkolnej, z któremi to władzami Administracja pozostaje w ciągłym stosunku. Zresztą potrzebuje czytelnik zajrzeć do sprawozdania Towarzystwa pedagogicznego z 1886 roku, a przekona się o obfitych owocach jej pracy, których brak miejsca nie pozwala nam wyliczać. Zgromadzenie przyjęło to sprawozdanie do wiadomości.

Referent komisji lustracyjnej dla funduszów Zarządu głównego p. Kicki, przedkłada sprawozdanie komisji lustracyjnej i wnioski jej, ażeby podziękowano hr. Badeniemu za jego szczodrobliwość i szlachetne starania, a Zarządowi głównemu udzielono absolutorjum i wyrażono uznanie za gorliwe prowadzenie ksiąg. Wnioski te uchwaliło Zgromadzenie.

Do wiadomości przyjęto bilans na rok 1886—1887:

przychód	1.240 złr.	— ct.
rozchód	1.237 „	42 „
pozostaje przeto nadwyżka	2 złr.	58 ct.

Głosowanie w wyborze na prezesa odbyło się kartkami, podobnie jak przy wyborze następnym wiceprezesa i uzupełniającym wyborze 13 członków Zarządu głównego.

Do skrutynjum weszli przy wyborze prezesa następujący członkowie: pp. Batycki, Matyasz, Biliński, Łabowski i Szafran. Przy wyborze na wiceprezesa i 13 członków Zarządu przybyli do tej liczby skrutatorów jeszcze pp. Patak i Swiechło.

Zmieniając nieco porządek dzienny posiedzenia, podajemy najpierw rezultat wyborów: Prezesem obrano p. Sawczyńskiego 228 głosami na 273 głosujących. Nadto otrzymali głosy przy wyborach na prezesa pp.: Dr. Radziszewski, dr. Roszkowski i dr. Zajączkowski.

W wyborach na wiceprezesa i 13 członków wzięło udział 250 głosujących. Wiceprezesem wybrany został dr. Gerstman; do Zarządu głównego weszli zaś pp.: Baranowski, Benoni, Dziedzicki, Kerekjarto, Kropiński, Łomnicki, Opałek, Piórkiewicz, Rawer, Rewakowicz, Skrzyński, Starkel i Żuliński.

Do wybranych na XIX. walnem Zgromadzeniu w Przemyślu, a zostających zatem jeszcze jeden rok w Zarządzie głównym, należą pp.: Boberski, Kowalówka, dr. Samulewicz, Solecki, dr. Zajączkowski i dr. Zgórski.

W sprawie burs dla dzieci nauczycieli referował p. Służewski. Ze sprawozdania jego dowiadujemy się, że dotąd istnieje 10 burs po za Lwowem, a 1 we Lwowie.

---

nowaniem skłoniwszy się ojcu, — że Ameni podniecа jego ambicję i radą go wspomaga. Przełożony domu Seti jest śmiały i rozumy a połowa stanu kapłańskiego stoi za nim.

— Wiem — odparł król — że ci panowie źli są na mnie o to, żem powołał pod broń ich poddanych, którzy role ich uprawiają. Pięknego mi też ludu przysłali! Za pierwszą strzałą, cała ich odwaga w pięcie. Jutro będą strzegli obozu. Do tego oni się zdadzą, tylko trzeba im wytłómaczyć, że jeżeli sobie pozwolą zabrać namioty, to wraz z niemi chleb, mięso i wory z winem wpadną w ręce nieprzyjaciela. Gdy Kadesz zdobędziemy, świątynie nad Nilem dostaną najlepszą część zdobyczy, i ty także, mój młody arcykapłanie, musisz swoim towarzyszom pokazać, że Ramzes, co sługom bóstwa miarką zabierze, to im korcami z nawiązką odda.

— Amenego niezadowolnienie ma głębsze powody — odrzekł Chamus. — Twój wielki duch szuka i znajduje własno drogi...

— A ci panowie — przerwał mu Ramzes — przywykli także i królem samym kierować; alež ja ich nie lekceważę. Ja rządzę w zastępstwie najwyższego boga, ale bogiem nie jestem, chociaż oni mi cześć boską oddają, i z pokorą w sercu powierzam im chętnie wszelkie moje i mojego ludu stosunki z bóstwem; — ludzkiemi tylko sprawami kieruję według mego rozumu. Ale dajmy temu pokoj! Wstrętną wydaje mi się rzeczą wątpić o przyjaciołach, a ufność taк mi jest potrzebną i drogą, że gotów jestem ufać, choćby mnie rozczarowanie spotkać później miało.

Król skinął i spełnił złoty puhar, który mu Mena podał.

Przez chwilę wpatrywał się w błyszczące naczynie, a potem wzniósł oczy, z których teraz surowa świeciła powaga i rzekł:

— A jeśli mnie oszukają, to choćby dziesięciu Amenich i Anich kraj mój w zasadzkę zwabić chciało, to gdy wrócę, stopa moja rozdepce to robactwo.

Głos jego, przy tych ostatnich słowach, brzmiał jak głos herolda, który czyn spełniony zwiastuje.

Gdy zamilkł, w całym namiocie ani jedna ręka, ani jedne usta się nie poruszyły.

Wtem on wzniósł puhar i zawołał głośno i wesoło:

— Przed bitwą godzi się sercu dodać podniety. Sławnem jest cośmy dokonali: dalekie ludy poczuły rękę naszę, a w rzekach ich powbijaliśmy nasze słupy zwycięskie i na ich skałach wyryliśmy chwałę naszych czynów. Władzca wasz większym jest ponad wszystkich królów tej ziemi, a jest nim przez bogów i przez was, dzielni towarzysze! Oby jutrzejsza bitwa nową sławę nam przyniosła, a bogowie raczyli rychło tę wojnę ukończyć. Spełnijcie ze mną ten puhar za zwycięstwo i na wesoły, pełen sławy powrót do domu.

— Zwyciężymy! zwyciężymy! Zdrowie i sława faraonowi! — krzyknęli towarzysze Ramzesa, który zstąpiwszy ze stopni tronu zawołał jeszcze do nich:

— Teraz spocznijcie, dopóki gwiazda Izydy nie zejdzie; potem na modlitwę ze mną przed ołtarz Amona, a potem na bój!...

Okrzyki rozległy się ponownie, podczas gdy Ramzes każdemu z synów podał rękę, dodając kilka słów zachęty.

Dwom najmłodszym, Merneftahowi i Rameremu, kazał iść za sobą, poczem wraz z niemi i Meną opuścił namiot, i poprzedzany przez gwardję i dygnitarzy dworskich, którzy laski ze złotemi liljami i strusiemi piórami przed nim nieśli, udał się do swego sypialnego namiotu, strzeżonego przez oddział wyborowy, którym jeden z synów jego dowodził.

Zanim wszedł do namiotu kazał sobie podać kilka kawałów mięsa i rozdzielił je własną ręką między lwy swoje, które mu się jak swojskie koty głaskać pozwoliły. Potem zajrzał do stajni, poklepał swoje ulubione rumaki po szlachetnych szyjach, i dwa z nich, „Nurę" i „Zwycięstwo w Tebach" do wozu swego na jutrzejszy bój przeznaczył.

Wszedłszy do namiotu sypialnego odprawił dworzan. Potem skinął na Menę, kazał mu się z ozdób i oręża rozebrać i przywołał dwóch najmłodszych swoich synów, którzy z uszanowaniem i niepokojem pewnym u drzwi namiotu czekali.

— Dla czego kazałem wam iść za sobą? — zapytał surowo.

Obaj milczeli, a on powtórzył pytanie.

— Dla tego — odrzekł Rameri — boś dostrzegł, że między nami nie wszystko jest tak jak być powinno!

— I dla tego — dokończył król — że życzę sobie aby między dziećmi mojemi zgoda panowała. Nieprzyjaciół znajdziecie jutro do syta, ale przyjaciół rzadko się zyskuje a traci się często na placu boju. Kto z nas zginie, nie powinien ginąć z urazą do drugich, ale z miłością oczekiwać ich na tamtym świecie. Rameri, powiedz co was poróżniło?

— Ja już nie mam do niego urazy — odrzekł zapytany. — Podarowałeś mi niedawno miecz, który tkwi teraz oto za pasem Merneftaha. Za to że podczas ostatniej wycieczki na chetów spełniłem moję powinność. Wiesz, że sypiamy w jednym namiocie; otóż gdy wczoraj wyciągnąłem z pochwy mój miecz aby się piękną robotą klingi nacieszyć, znalazłem w niej inną, mniej ostrą...

— Ja żartem zamieniłem mu jego broń na moję — przerwał mu Merneftah; — ale on nie poznał się na żartach i powiedział, że mogę sobie na zawsze niezasłużony dar zaszczytny zatrzymać, a on postara się zdobyć sobie nowy i wtedy...

(C. d. n).

Podobnie posiada kraj jeszcze inne zakłady z podobnem zadaniem, jak np. zakład w Drohobyżu lub zakład OO. Zmartwychwstańców we Lwowie i tp. Nie są to wszystko, jednakże bursy specjalnie dla dzieci nauczycieli. Na bursy tego drugiego rodzaju zbierają wprawdzie ustawicznie w tym celu delegaci składki; mówca konstatnje jednakże, że dotąd przysłało tylko 18 oddziałów swe składki i to w dość skromnej sumie, kiedy tymczasem 12 oddziałów Towarzystwa pedagogicznego żadnych składek przez pół roku nie nadesłało.

Dr. Benoni zabiera głos w tej sprawie, uprzytomniając członkom, że jej powodzenie zależy głównie od samychże członków, przemawia do ambicji i radzi, żeby nie spuszczając się na pomoc po za obrębem Towarzystwa i członków jego, sami nad tem zadaniem gorliwie pracowali, a to tem bardziej, że z końcem 31 grudnia b. r. kończy się pozwolenie zbierania składek. Na wniosek dra Benoniego wyraziło Zgromadzenie podziękowanie p. Służewskiemu, który nie należąc nawet do Zarzadu zajął się był gorliwie tą sprawą.

Ponieważ w ciągu posiedzenia wywiązała się nad należytem poprowadzeniem i poparciem tej sprawy bardzo obszerna dyskusja, przeto zapobiegając stracie czasu wybrało Zgromadzenie kilku mówców, ci zaś z pomiędzy siebie pana Świechłę mówcą generalnym.

Imieniem reprezentowanych mówców i z ich umocowania oświadczył p. Świechło, że nie jest winą nauczycielstwa niepomyślny rezultat składek, ale raczej szukać należy przyczyny w klęskach Stryja i Liska, skutkiem których wstrzymała się ofiarność publiczna z dorzucaniem grosza składkowego na bursy. Lecz żeby Zarządy oddziałowe miały sposobność powetować braki dotychczasowe, stawia p. Świechło kilka wskazówek, z pomiędzy których uchwala Zgromadzenie do przekazania Zarządowi głównemu jeden tylko wniosek: ażeby Zarząd główny wyjednał u w. Rzadu pozwolenie dalszego zbierania w r. 1887 składek na bursy.

Jako sprawozdawca komisji wybranej na pierwszem posiedzeniu dla rozpatrzenia wniosków samoistnych referuje p. Pallan. Z przedłożonych 18 wniosków przeszło walne zgromadzenie nad częścia niekwalifikujących się do traktowania, do porządku dziennego.

Wniosek p. Kowalówki, żądającego utworzenia we Lwowie i Krakowie szkół męskich wydziałowych czteroklasowych z przemysłowym charakterem celem fachowego wykształcenia młodzieży nie mogącej w dzisiejszych stosunkach uczęszczać do gimnazjów przedstawia komisja do odstąpienia Zarzadowi głównemu, który ma postarać się u władz o założenie tych szkoł. — Po dłuższych dyskusjach uchwalono wniosek komisji.

Na wniosek p. Moniaka, ażeby Rady szkolne miejscowe postarały się o sprawienie jakiego warsztatu przemysłowego dla udzielania nauki przez nauczyciela kompetentnego, proponuje komisja włożenie obowiązku m ralnego na takiego nauczyciela, by starał się przez Radę szkolną miejscową o uzyskanie odpowiedniego swym wiadomościom przemysłowym warsztatu. — Rozolucję komisji przyjęło Zgromadzenie do wiadomości.

Przed przystąpieniem referenta do orzeczenia o następnym wniosku, odczytał prezes telegram hr. Badeniego, który dziękuje Zgromadzeniu za udzielenie mu godności członka honorowego i dodaje, że będzie nadal pracować gorliwie około dobra i rozwoju Towarzystwa. — Zgromadzenie odpowiedziało przeciągłemi oklaskami.

Wniosek oddziału brzeżańskiego, domagajacy się większego zaopiekowania się budynkami szkolnymi przez władze szkolne, poparty został przez p. Zrogowskiego i dr. Benoniego. Pomimo opozycji niektórych członków uchwaliło Zgromadzenie, by Zarząd przedłożył sprawę, tę Radzie szkolnej krajowej, ta zaś żeby poleciła Radom okręgowym czuwanie nad tem, by budynki szkolne odpowiadały wymaganiom sanitarnym.

Wniosek p. Bilińskiego, ażeby ks Kopycińskiego mianowano członkiem honorowym przedkłada komisja Walnemu zgromadzeniu z propozycją aby przekazało ten wniosek Zarządowi głównemu do regulaminowego traktowania. Wniosek komisji uchwalono.

Wniosek pana Bilińskiego, ażeby znieść w szkołach ludowych doroczne popisy przedstawiła komisja w formie zmienionej a mianowicie, ażeby znieść egzamina tylko po większych miastach zatrzymując atoli po wsiach i miasteczkach. Sprawa ta mocno zajęła Zgromadzenie, które do tego stopnia solidaryzuje się z wnioskiem p. Bilińskiego, że z największem niezadowolnieniem przyjęło wywody p. Błachowskiego przeciw wnioskowi. Uchwalono przeto, ażeby Zarząd odniósł się do Rady szkolnej i wyjednał u niej zniesienie popisów dorocznych jakto ma już obecnie miejsce we Lwowie i w Krakowie.

Po tem wniosku referował dalsze p. Błachowski.

Wniosek p. Stadnickiego, będący właściwie powtórzeniem uchwalonych już dawniej rezolucyj, by Zarząd główny starał się u władz i członków Sejmu o popieranie słusznych żądań nauczycieli, zawartych w wniesionych do Sejmu petycjach — przekazało Zgromadzenie Zarządowi głównemu. Uchwałą tą załatwiono również tej samej treści wniosek oddziału brzeżańskiego.

Dalej przekazało Zgromadzenie Zarządowi wniosek p. Kowalówki, ażeby zorganizowano pomoc naukową, celem opłacenia czesnego za ubogich a zdolnych uczniów, tudzież ażeby założono dla nich bursę.

Wniosek oddziału przemyskiego, domagający się, żeby nauczycielom zajmującym poinspektorskie posady wypłacano nie 60% pensji lecz całą pensję, dał pochop do obszernej dyskusji. Następnie zapadła uchwała: ażeby sprawę tę oddać Zarządowi, który ma się postarać, by nauczycielom mającym kwalifikację wypłacano, skoro otrzymają posadę poinspektorską, całą pensję.

Poleczeniem kilku jeszcze wniosków podrzędniejszego znaczenia Zarządowi głównemu zakończono porządek dzienny.

Prezes powstawszy poświęcił wspomnienie zasłużonym, a zmarłym w ciągu roku członkom: Dobrzańskiemu, Klobassie i Ruszczyńskiemu byłemu inspektorowi okręgowemu w Czortkowie.

Następnie zaznaczając, że lubo życzyłby był sobie, ażeby kto inny zajął był to miejsce, jednakże dziękując za zaufanie przyrzeka Towarzystwu, iż w miarę sił pracować będzie i dalej około rozwoju Towarzystwa. Zdążać zaś będzie do dopięcia celu wszelkiemi drogami godziwemi. Radząc Towarzystwu zachować takt potrzebny, ostrzega je przed fałszywymi przyjaciółmi. Zgromadzenie wynagrodziło mówcę hucznemi oklaskami.

Po prezesie przemawiał imieniem komitetu gospodarzy dr. Roszkowski, zapewniając Towarzystwo o sympatjach miasta, które ile możności starać się będzie urzeczywistnić intencje Towarzystwa co do szkoły przemysłowej.

Potem zamknięto o ½ do 3 posiedzenie.

KRONIKA.

Mianowania. C. k. Rada szkolna zamianowała Dymitra Dmyterkę nauczycielem szkoły etatowej w Mostkach.

P. Płoszczański. Czytamy w *Czasie*: Redaktor *Słowa* (ruskiego) p. Płoszczański przybył do Krakowa wcz raj rano pociągiem pospiesznym. Na dworcu oczekiwał go p. Kułaczkowski, były poseł do Rady państwa. P. Płoszczański wyjechał z Krakowa do Rosji.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dnia 18. b. m. o rzymali stopień magistra farmacji pp.: Adamczyk Stanisław z Krakowa, Dąbrowski Jan z Tanoka, Gloss Feliks z Krakowa, Dordecki Józef z Bochni, Kra s Zygmunt z Tarnowa. Lemberger Ignacy z Pragi czeskiej, Lewandowski Zenon z Poznańskiego, Rinfus Józef ze Starego Sacza.

Sybiracy. Ks. Mateusz Serwiński wywieziony w r. 1864, liczący obecnie lat 71 i ks. Teodor Rogoziński, niegdyś proboszcz pod Kaliszem, skazani do katorgi, a teraz amnestjowani przybyli w tych dniach do Krakowa.

Weterani. W Siedleckiem zmarli prawie równocześnie dwaj b. oficerowie wojska polskiego. Stanisław Krążewski, liczący lat 90, żołnierz jeszcze z czasów księstwa Warszawskiego, uczestnik odwrotu armji Napoleona pod Berezyną, zmarł w Potrzebini u wnuczki swej pani Mrozowskiej. Drugi zmarły, Józef Dąbrowski, liczący lat 82, mieszkający pod Łuckiem, był serdecznym przyjacielem ś. p. Krą-

Mały Fejleton.

Wspomnienie o Podbereżcach i o pułkowniku Marcinie hr. Amor Tarnowskim.

(Ciąg dalszy).

W roku 1800 obrany został przez Krzemieńczan powiatowym marszałkiem szlachty i piastował ten urzad do następnych wyborów, tj. do roku 1803. Lecz zajęcia biurokratyczne i administracyjne nie mogły się godzić z jego charakterem żywym, ognistym i nadzwyczaj szlachetnym, gdyż gotów był — nie wdając się w długie wywody — zastąpić wszystko i wszędzie własnym workiem, a szczególnie z usposobieniem jego prędkiem i zapalającem się łatwo za najmniejszy czyn nieszlachetny, niezgodny z honorem, tak że najczęściej zburczał niedyplomatycznie niejednego z podwładnych. Czuł więc dawny oficer kościuszkowski, że nie z jego charakterem ognistym przodować można szlachcie swego powiatu w trudnych okolicznościach, które się wytworzyły w kraju w owej epoce. — Podziękował więc swym współpowiatnikom za zaufanie i w roku 1803 złożył na wyborach swój mandat, mimo silnych nalegań, żeby im dalej marszałkował.

Po śmierci brata swego Wincentego odziedziczył jego schedę i przeniósł się do Podbereziec, lepiej zabudowanych i mających — jeżeli nie lepszą glebę, to — śliczne i urocze położenie nad Ikwą. Cienisty ogród i uśmiechnięte widoki, ożywione pasmem gór miodoborskich, siniejących w małem oddaleniu, z których Boża góra, okryta liściastym lasem, wznosi się w stronie Poczajowa; miejsce bowiem to (odległe od Poczajowa tylko o dwie mile) i złociste kopuły tej dawnej bazyljańskiej świątyni widne są jak na dłoni z dziedzińca pałacowego.

Do owej epoki należy dbałość śp. pułkownika o swoje rodzinne Podbereżce. Upiększał je, jak tylko mógł; za bramą pałacową wystawił okrągłą kaplicę w ładnym stylu jońskim, przypominającą kościół św. Aleksandra w Warszawie, z pięknemi sztukaterjami gipsowemi. Ale najbardziej starał się o upiększenie ogrodu, bo był wielkim miłośnikiem pięknych kwiatów, a zwłaszcza dobrych owoców. Ciągnęły się więc długim szpalerem pod murami drzewa morelowe i brzoskwiniowe; pozakładał ananasarnie, figarnie, hodował winną macicę, i mimo swej żołnierskiej rubaszności był zawsze — w najpóźniejszym nawet wieku — bardzo czuły na piękność natury.

Lecz wypadki krajowe następowały z nadzwyczajną szybkością. Odgłos zwycięstw napoleońskich rozległ się po Wołyniu, jak echo dalekiego gromu. Przy swych sielankowo-gospodarskich zajęciach nasz pan Marcin śledził pilnie za tem, co się dzieje nad Wisłą, i niecierpliwie wyglądał chwili sposobnej, aby wsiąść na koń i złączyć się z bratniemi szeregi. Zapowiedziano nareszcie owę olbrzymią wyprawę dla podbicia Rosji, w której brało udział pół Europy, podążającej za zwycięskim rydwanem Napoleona I. Obietnice jego dla małego księstwa warszawskiego stawały się coraz świetniejszemi. Obiecywał on — w niejasnych wprawdzie wyrażeniach — wskrzesić całą Polskę w dawnych jej granicach (przynajmniej tego się wówczas domyślano), byle tylko księstwo warszawskie okazało się godnem zaszczytu służenia pod jego sztandarami. Dlatego należało wystawić jak największą liczbę pułków pieszych i konnych.

Jakże nie miał wierzyć takim obietnicom pan Marcin, kiedy i kraj cały i Europa im wierzyła, a szczególniej jak mógł oprzeć się pokusie służenia pod sztandarem narodowym, kiedy zaznał tej rozkoszy jeszcze w latach chłopięcych. Dziś, gdy stał się dojrzałym człowiekiem pojmował bardzo dobrze, dokąd go wzywa głos honoru. Ale jako prawdziwy pan polski i potomek hetmańskiego rodu, nie stawał sam jeden na ochotnika w bratnich szeregach, lecz powziął zamiar more antiquo wystawić hufiec konny i na jego czele stanąć na posługę ojczyzny.

Otóż więc jeszcze w jesieni roku 1811 zaczął formować o własnym koszcie w Galicji (przyłączonej po roku 1809 do księstwa warszawskiego) pułk, który został nazwany szesnastym pułkiem ułanów i wcielony do wojsk księstwa warszawskiego, a na czele jego jako pułkownik i dowódzca odbył całą nieszczęśliwą kampanję roku 1812. Wiadomo każdemu, że uformowanie sześciu szwadronów ułanów, z których się wówczas pułki składały, kupno z górą ośmiuset koni; uzbrojenie i umundurowanie ludzi, których wypadało z różnych stron werbować; siodła, rynsztunek, pociągi pułkowe i inne rekwizyta przepisane przez regulamin wojskowy, przedstawiały ogromną wartość pieniężną, podniesioną jeszcze przez drożyznę wszystkich artykułów, gdyż w owym czasie na Podolu galicyjskiem w okolicach Tarnopola inni panowie wołyńscy formowali swym kosztem pułki ułańskie, ogrzani tym szlachetnym zapałem dla sprawy, która się im wydawała narodową. Korzystali oni z bliskości granicy i całą swą czynność organizatorską przenieśli do wschodniej Galicji, która jako przyłączona do księstwa warszawskiego, stanowiła terytorjum neutralne.

Pułkownik Tarnowski nadszarpał wtedy znacznie swej fortuny; wydatki takie ponosić może bezkarnie tylko skarb państwa dobrze zorganizowanego; cóż mówić o osobie prywatnej, choćby najszlachetniejszym ożywionej zapałem! Było też to powodem, że się nie liczył z wydatkami; zadłużył swe dobra i znacznemi ciężarami obarczył klucz poczajowski, który już nigdy nie wrócił do jego posiadania. Bynajmniej jednak nie żałując poniesionej ofiary, na wiosnę roku 1812 przyprowadził pułk zupełnie do boju gotowy, z ludźmi doskonale umundurowanymi i uzbrojonymi, a co najbardziej: siedzącymi na dzielnych koniach, wyhodowanych na bujnych stepach podolskich i łąkach wołyńskich, bo od dzielności konia zależy i cała dzielność polskiego ułana. — Przy formowaniu i następnie w marszu ćwiczył o ile mógł nowozaciężnych swych wiarusów. Nie brakło mu oficerów, bo wszystko wówczas spieszyło pod sztandary narodowe; sam jednakże jako dowódzca i oficer kościuszkowski musiał z niewielu

żowskiego. Po długiem niewidzeniu wybrał się w tych dniach do Potrzebinia z wizytą. Zastał druha konającego, co tak fatalny wpływ na Dąbrowskiego wywarło, że zapadł na zdrowiu i w trzy dni po śmierci drucha, podążył za nim do ostatniego apelu.

Pan Tadeusz Mickiewicza, ukazał się właśnie w Madrycie w przekładzie hiszpańskim. Książka nosi tytuł: *„Tadeo Soplica o ultimo proceso in Lituania, narracion historica — primera traducion espanola“*. Przekładu dokonał p. Medina, szkoda że prozą.

Otton Paulsen, najstarszy profesor uniwersytetu kijowskiego, doktor medycyny, zmarł w Kijowie. Wykładał anatomję porównawczą.

Flora, znany w Charlottenburgu pod Berlinem ogród i lokal koncertowy, z wspaniałemi palmami, dzieło grynderskie z roku 1871, kosztujące przeszło 9 miljonów marek — wzięło w łeb! Subhastja oznaczona na dzień 30 września b. r. Na czele Towarzystwa, które się zajmowało urządzeniem tego zakładu, stali książę Putbus i prezes policji berlińskiej Wurmb.

A. H. Kirkor, znany i zasłużony wielce nasz archeolog, przyszedłszy po długiej i ciężkiej chorobie do zdrowia, udał się temi dniami do Jezupola, gdzie wspólnie z właścicielem tego miasta, hr. Wojciechem Dzieduszyckim, rozpocząć ma na szeroką skalę poszukiwania archeologiczne. — W projekcie pana Kirkora leży wypracowanie dokładnej archeologicznej mapy Podola, ze znakami międzynarodowemi, którą to pracę rozpocząć ma od dóbr pana Stanisława Polanowskiego, obfitujących w Kurhany i mogilniki, których wiek odnosi się do odległej starożytności.

Lwowianie w Krynicy. W czasie od 8 do 14 lipca przybyli ze Lwowa do Krynicy następujący goście: p. Malewicz Adela, p. Niedziałkowska Wiktorja z siostrą i z Ludwiką Heydenreich, dr. Łoziński Bronisław, p. Hołubiec Helena, p. Zbierzchowska Anna, p. Flecker Ernestyna, p. Hütner Regina, p. Gros Karol, p. Szczerbicka Helena, p. Malinowska Marja, p. Zajączkowski Liberat, hr. Potulicki Ignacy, p. Bernhard Leopold, p. Niedzielski Wacław, p. Tomaszkiewicz Józefina, p. Długoszowska Józefina, p. Gembarzewska Mieczysława, p. Breitenberger Wacław, p. Marynowski Edward, p. Reutt Gustaw, p. Drejkus Pepi i p. Janczer Anna.

Notatka lingwistyczna. Na zapytanie jednego z naszych czytelników odpowiadamy, że język polski nie zna wyrazu „bezwstydność“. Kronikarz pewnego pisma, który użył tego wyrazu w nagłówku notatki kronikarskiej, chciał zapewne napisać „Bezwstyd“.

Żywcem pogrzebani. W Toustem (powiat skałacki), zasypanem zostało przy kopaniu gliny pięć osób. Trzy kobiety i jednego parobka wydobyto nieżywych, ocalał szczęśliwie tylko robotnik Tymko Mostecki.

Samobójstwo. W Trzebini, w hotelu Katza, odebrał sobie życie poddany rosyjski Leopold Michalski z Warszawy, prawdopodobnie z powodu nędzy, gdyż znaleziono przy nim tylko 20 groszy i 6 centów.

Wycieczka naukowa. Uczniowie Wydziału chemji na tutejszej politechnice, udali się z profesorem Br. Pawlewskim na wycieczkę w kierunku do Drohobycza, Borysławia, Truskawca, Wólanki, a nas ępnie do Kołomyi i Słobody Rungurskiej, celem zwiedzenia okolicznych fabryk kopalni i zakładów przemysłowych.

Z kolei państwowych. Według doniesienia *Polit. Corr.*, na zastępcę dyrektora ruchu jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, którym jest radzca dworu Obermayer, powołany został dyrektor ruchu w Pradze, p. Pacher.

W Krynicy zmarł Władysław Zawadziński, naczelny dyrektor ruchu kolei nadwiślańskiej w Królestwie, przeżywszy lat 46.

Uczta pedagogów. Komitet gospodarczy zjazdu pedagogów urządził wczoraj po zamknięciu zjazdu w sali „Frohsinnu“ w hotelu Georgea ucztę pożegnalną, w której wzięło udział 500 osób, a między temi około 150 pań. Dr. Roszkowski wzniósł toast pierwszy na cześć cesarza, a następnie zdrowie nauczycieli-kapłanów. Następnie przemawiał p Zygmunt Sawczyński, jak zwykle serdecznie, zachęcając do dalszych trudów w pracy około wykształcenia ludu. Potem przyszły toasty na cześć „Sokoła“, „Lutni“, która popisywała się śpiewem podczas bankietu — i szereg toastów osobistych, zakończonych tradycyjnem: „Kochajmy się“ o godzinie w pół do 1 w nocy.

Ze Sokala nam donoszą:

W sobotę (18 b. m.) odbył się u nas sejmik relacyjny, na którym poseł Kowalski zdawał sprawę ze swych czynności w radzie państwa. Zgromadzenie było nader liczne; jawiło się na niem przeszło 500 wyborców włościańskich, a władze reprezentowali: p. Tchórzewski z ramienia rządu i członek Izby panów, marszałek Polanowski, jako przedstawiciel władzy autonomicznej.

Sejmik odbył się spokojnie. Szanowny poseł traktował poruszone przez siebie sprawy z chwalebną przedmiotowością i powagą.

Rozpoczął swą mowę po wyborze kanonika Pasławskiego na przewodniczącego, a rozpoczął od wzniesienia trzykrotnego okrzyku na cześć NPana, jako założyciela konstytucji austrjackiej. Zgromadzenie z zapałem okrzyk ten powtórzyło.

Mówca zaznaczył przedewszystkiem, że regulację rzek i indemnizację uważa jako na razie najważniejsze i najżywotniejsze sprawy Galicji. Dlatego też na tem polu solidaryzował się z ogółem posłów galicyjskich i postępował w kierunku przez nich obranym. Dotknąwszy z lekka ustaw o zabezpieczeniu robotników i o odpisywaniu podatku gruntowego, przystąpił mówca do sprawy naftowej i wniosku Süssa, i zaznaczył, że on był tym jedynym posłem z Galicji, który głosował za wymienionym wnioskiem. Jako pobudkę wskazał mówca na zwykłego konika „süssowiczan“; oświadczył mianowicie, że nie może się zgodzić na „defraudację cłową“.

Ustawę o pospolitem ruszeniu, nazwał poseł najlepszym środkiem do zapewnienia pokoju dla monarchji, zaś przy ustawie szkolnej wskazał na ochronę mowy ojczystej, jako na tę dźwignię oświaty, która najrychlej i najobfitsze wydać zdoła owoce. Do szkół zawodowych, posyłajcie wasze dzieci, rzekł przy tej sposobności mówca, bo to jest jedyne pole, na którem Rusini mogą dojść do równouprawnienia z Polakami. Ogólna oświata przyniesie z sobą równouprawnienie, a za niemi podąży zgoda i spokój w kraju.

Poseł przeszedł następnie do austrjackiej idei państwowej, radząc chronić jej wszelkiemi siłami, ona bowiem jest niezawodną rękojmią powodzenia kraju. Ideja państwowa bynajmniej nie tworzy antytezy praw narodowych; tych mogą wyborcy zawsze dochodzić, a ustawy państwa zapewnią im niechybnie zaspokojenie słusznych życzeń.

Oczywiście nie obeszło się bez interpelacyj. Poseł musiał dać wyjaśnienia w sprawie ceł zbożowych, w sprawie założenia gimnazjum w Sokalu i w sprawie podwyższenia opłaty szkolnej. Poczem p. Kowalskiemu dano votum zaufania i wezwano go, aby zawsze ubiegał się o mandat z Sokala.

O zbiorach tegorocznych na Podolu donoszą nam z Czortkowskiego pod d. 19 bm., co następuje:

Żniwa rozpoczęto w naszych stronach d. 15 bm., który to czas uważać należy jako nieco opóźniony, gdyż zwykle zbiega się rozpoczęcie zbiorów z otwarciem jarmarku Ułaszkowieckiego tj. dnia 7 lipca. Ale co gorsze, mimo opóźnienia żniw zboże nie wszędzie jeszcze należycie dojrzało, jest przeważnie, jak to rolnicy mówią ś w i d o w e, ma wprawdzie ziarna wypełnione należycie, ale zbyt miękkie i jeszcze wpół zielone. Dwie przyczyny złożyły się na to: majowa posucha, która nie dozwoliła zbożu w czas wypuścić kłosów i teraźniejsze zimna przeplatane dość często słotą. W innych powiatach skarżą się pono, że deszczu jest już za wiele; u nas nie zrządził on jeszcze szkody i w ogóle mieliśmy go od samego początku za mało, a przynajmniej rozkład deszczów nie był jednotliwy, miejscami ziemia otrzymywała dość wilgoci, miejscami zaś niemal przez całą wiosnę i lato pozostawała suchą.

Klęsk elementarnych na szczęście prawie nie doznaliśmy. Tylko miejscowości Kalinowszczyznę i Białą nawiedził grad dnia 26 maja, nie zrządziwszy w nich jednak znacznej szkody.

Zboża w ogóle zrodziły średnio. Najmniej udały się jęczmiona, oczywiście biorąc przeciętnie, bo są miejsca, gdzie i one wyrosłe wcale ładnie.

Mysze, jedna z najdotkliwszych plag naszej okolicy, popodjadały trochę zboża na pniu. Może jednak chłodna pora, a zwłaszcza ów dotkliwy chłód, jaki panuje teraz nocami powstrzyma nieco ich rozmnażanie się.

Natomiast rozmaite inne szkody wyrządza nam zimno. Uskarżają się na nie zwłaszcza pasiecznicy, których tu mamy więcej, niż w innych powiatach.

---

instruktorami, pochodzącemi z dawnych naszych szeregów, wpoić w tę młodzież ducha karności i dyscypliny wojskowej.

O ile pomnę, z Wołynia miał wówczas oficerami w swym pułku: Feliksa Radzimińskiego, Franciszka Lenkiewicza, dwóch Jełowickich Jana i Rafała, Henryka Tyszkiewicza, Tadeusza Dzierżbickiego, podpułkownika Błędowskiego, Biskupskiego i innych.

Przedstawił pułk pod Lublinem naczelnemu wodzowi ks. Józefowi Poniatowskiemu, który mu dał natychmiast numer XVI. pułku ułanów i w skutek dyslokacji, pochodzącej z głównej kwatery cesarskiej, naznaczył go do wymarszu na Litwę, do armji króla Westfalskiego, Hieronima, gdyż w tę stronę jak śnieżna lawina, toczyła się olbrzymia armja Napoleona, powiększona w swym pochodzie, przez nowozaciężne pułki polskie, które ożywione największym zapałem, spieszyły na wschód, aby w śniegach Północy doznać tej strasznej klęski, nieznanej dotąd w historji. Jedne pułki polskie wyniosły lepiej trochę tę straszną kampanję. Z nad Berezyny przyszły jeszcze jako tako do Wilna, Warszawy i Lwowa, gdyż ludzie zrodzeni w naszej strefie, wynosili łatwiej od południowców całą surowość klimatu Moskwy. Wtedy jednak, gdy z rozpuszczonemi sztandarami, przy dźwięku muzyk pułkowych, przygrywających najulubieńsze motywa narodowe, pułki nasze przechodziły Niemen, z pewnością, że nikt nie przewidywał tak fatalnego zakończenia kampanji.

Pułk XVI. ułanów mimo to, że złożony był tylko z młodego żołnierza, wkrótce po przejściu Niemna odznaczył się pod Mirem, bo gdy Kozacy Płatowa znieśli do szczętu I. pułk strzelców konnych, pod dowództwem Konstantego Przebędowskiego, — nasz pan Marcin, widząc niechybną zgubę swego kolegi, po kilkanaście razy powtarzanemi szarżami, uratował szczątki tego pułku, który pod Smoleńskiem dopiero dokompletował się rezerwami, przybyłymi z kraju. — W rozkazie dziennym głównego sztabu cesarskiego, była o tem chwalebna wzmianka, co już było bardzo pochlebnem dla pułku, ledwo co utworzonego, tem bardziej, że Napoleon nie był nader szczodrym w pochwałach dla naszych rodaków, wystawiając wszędzie naprzód swoich Francuzów. Oprócz tego, gdy pod Smoleńskiem, leżąc na płaszczu rozciągniętym na gołej ziemi, wzywał wszystkich dowódzców pułków kawalerji, zebranej w obozie, i gdy książę Józef Poniatowski swoich pułkowników mu przedstawił, cesarz nie ominął, spojrzawszy na przerzadziałe szeregi I. pułku strzelców konnych, zrobić o tem gorzką uwagę Przebędowskiemu, przyznając, że wiele ucierpiał i pochwalić pułkownika Tarnowskiego, wypytując go, wiele mu ułanów wybyło pod Mirem. Następnie w ciągu całej tej nieszczęśliwej kampanji, pułk dzielił losy wielkiej armji, służył często za straż przednią dla korpusu francuskiego, bo Napoleon miał zwyczaj Polaków, znających kraj i rozumiejących język, wysyłać w Rosji „en éclaireurs“. Przebrnąwszy przez Berezynę, udało się Tarnowskiemu, jako tako, doprowadzić swój pułk w granicę księstwa Warszawskiego, gdzie sformował się na nowo w Hrubieszowskiem, podążył za wielką armją na Zachód, odbył całą kampanję 1813 i 1814 r., dzieląc losy jej genialnego wodza, którego gwiazda blednąć zaczynała, ale który dla ludzi owej epoki, a szczególniej dla wojskowych, był Bożyszczem, na którego skinienie, bez najmniejszego szemrania, przeciwnie z największym zapałem, przelewali krew dla sprawy zupełnie dla nas obcej.

Nie tu miejsce opisywać przebiegu ruchów wojennych, nie mam na to zresztą dostatecznych danych. Pułkownik prowadząc życie obozowe, biwakując w różnych miejscach, pamiętników nie pisał, lecz nie raz słyszałem z ust jego, że to były najpiękniejsze i najszczęśliwsze chwile jego życia. Opowiadając o nich niektóre epizody, co się zresztą rzadko zdarzało, ożywiał się staruszek niezmiernie, i w ogóle zauważyłem, że Kościuszko i Napoleon, byli jego ulubionymi bohaterami.

Nastąpił rok 1815. Losy księstwa Warszawskiego a z niem i braci naszych, służących w szeregach narodowych, rozstrzygnięte zostały na kongresie wiedeńskim.

Pułkownik Tarnowski otrzymał w nowo formującem się wojsku kongresowego Królestwa Polskiego, IV. pułk strzelców konnych, którym dawniej dowodził Kwaśniewski. Tu w Warszawie, nastało dla Tarnowskiego zupełnie inne życie. Po życiu obozowem, może trochę hulaszczem, przy narażaniu się co chwila na niebezpieczeństwo w licznych bitwach i utarczkach, tej blisko 4 letniej kampanji, w której nieraz prowadził do boju swych dzielnych ułanów, znalazł się od razu, on, oficer bojowy, na leżach pokojowych w kraju, gdzie pilnie przestrzegano ćwiczeń z rekrutami i rajtszulowej jazdy konnej, — znalazł się więc, w ciągłej sprzeczce z dyscypliną uciążliwego regulaminu wojskowego.

Wiadomo bowiem, że nowomianowany wódz naczelny wojska polskiego, cesarzewicz w. książę Konstanty, był strasznym rygorystą pod względem wyćwiczenia wojska polskiego, powierzonego mu przez brata, jego naczelnej komendzie. W krótkim bardzo czasie doprowadził je, do największego stopnia doskonałości pod względem technicznego wyćwiczenia, i chlubił się tem w Petersburgu i przed Europą. Ale mimo wielu zalet, które go odznaczały, był niesłychanie prędkim i często nadzwyczaj przykrym dla swych podwładnych. Wojskowe musztra, parady, a nawet i zluzowanie warty na Saskim placu, były nieraz powodem do scen bardzo drażliwych nie tylko dla młodych oficerów, lecz i dla zasłużonych pułkowych dowódzców i generałów, których w. książę Konstanty za najmniejsze uchybienie służbowe, pakował na kordegardę, pod białego Orła, gdzie dziś główna komendantura placu miasta Warszawy. (C. d. n.)

J. D. K.

Rojów jest przerażająco mało, a muszka (pszczoły), jako owad na zimno tkliwa nie chce wylatywać w pole. To też miodu będzie nie wiele.

Także nasienna (długa) koniczyna odczuła obniżenie się temperatury i rośnie bardzo tępo. Wogóle koniczyna tego roku jest nieszczególna, i w kilku miejscowościach — jak np. w okolicy samego Czortkowa i w Jagielnicy — rzuciła się w niej kanianka.

Nie możemy się jednak skarżyć na urodzaje. Są one wprawdzie tylko średnie, ale po latach tak nieurodzajnych, jak trzy ubiegłe, i to znaczy już wiele. Inna jednak zatrważa nas okoliczność. Dotąd nie ma zboże żadnej ceny, kupiec stał się niemal legendową postacią. — Biedna doprawdy ta Galicja! Od lat piętnastu próżno czeka na rok dobry. Jest cena, to nie ma zboża, a jest znowu zboże, to nie ma ceny; rób, co chcesz!

Z życia zmarłego w tych dniach arcybiskupa Paryża kardynała Guiberta opowiadają obecnie następującą anegdotę. W roku 1871 minister Crémieux był raz gościem u zmarłego arcybiskupa w Tours. Przy pożegnaniu minister — żyd, jak wiadomo — prosił Guiberta o pozwolenie uściśnięcia go. Arcybiskup zgodził się chętnie, a wtedy Cremieux uścisnął serdecznie swojego gospodarza, mówiąc: „To stawia zatem oba testamenty na jednakowej wysokości!“ — „Panie ministrze — odrzekł na to mgr. Guibert — jesteś pan za wielkim znawcą prawa, abyś mógł nie wiedzieć, że późniejszy testament znosi zawsze wszelkie poprzedzające.“

Nagła śmierć w teatrze. Podczas piątkowego przedstawienia w operze wiedeńskiej zasłabł nagle w jednej z bocznych lóż pierwszego piętra pensjonowany radzca rządu Franciszek Wiedl, znajdujący się w teatrze w towarzystwie swego syna, i padł na krzesło bez ducha. — Mimo natychmiast przywołanej pomocy lekarzy teatralnych nie zdołano już Wiedla przywrócić do życia. Liczył on lat 70. Tylko niewielu widzów wypadek ten zauważyło.

Guślarze wiejscy. Temi dniami przed sądem w Kielcach stawali włościanie wsi Kulesz i Kąty (Laskowski i Rutkowski), oskarżeni o rozkopywanie grobów w celach zabobonnych.

Rzeczeni włościanie w roku zeszłym wydobyli z grobu ciała starozakonnych Kogutka i Rozenberga i obcięli pierwszemu obie ręce do łokcia, drugiemu zaś lewą rękę. Łup swój ponieśli do lasu i rozpiłowawszy na drobne części, użyli do lekarstw.

Sąd okręgowy kielecki — uznawszy ich winę za dowiedzioną — skazał ich na sześciomiesięczne więzienie.

Turniura przed sądem. Pewien figlarz w Rydze dla zabawienia licznej rzeszy, usiadł na turniurze niejakiej Klary H. córki obywatela miasta. Zaskarżony, przed sędzią tłumaczył się, że czynił to bez złego zamiaru i jedynie z potrzeby, dama ta bowiem miała tak sążnistą turniurę, że idąc ulicą, nie mógł się około niej przecisnąć i musiał usiąść na turniurze. Sędzia nie uwzględnił tego tłumaczenia i skazał żartownisia na 10 dni kozy.

Wiek francuskich kompozytorów i kapelmistrzów przedstawia się następująco: Ambroży Thomas 75 lat. Guonod 68, Saint-Saens 51, Reyer 63, Massenet 44, Paladilhe 42, Pessart 43, Widor 41, Marmontel 70, Leo Délibes 50, Faure 56, Lecoq 54, Metra 56, Nintter 58, Audran 44, Salamon 48, Chabrier 44, Joncieres 47, Salvayre 39, Serpette 40.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: futro piżmakowe, pokryte ciemno-zielonem suknem; surdut zimowy, czarny, a drugi siwy; suknię białą batystową, kołnierz tumakowy, dwa dziecinne surduciki czarne; damski płaszcz granatowy wartości 60 zł.; cztery siekiery; srebrny zegarek ankier na 15 kamieni, kryty, ze srebrnym łańcuszkiem, wartości 35 zł., i niklowy ze srebrnym łańcuszkiem wartości 14 zł.; ciemno popielaty surdut z blado-żółtą podszewką i kurtkę leśną z takąż kamizelką, w której było przeszło 80 kwitków na sągi; trzy białe, a dwie ciemno-brunatne młode kury; przenoszone futro rysie granatowem suknem pokryte, wartości 10 zł., dwa lichtarze mosiężne, dwa klucze do śrub, trzy talje kart, sześć koszul damskich, dwie białe perkalowe kapy, fartuszki kolorowe.

Zgubiono: sakiewkę z kwotą 5 zł. i dwiema asygnatami kolei na 14 zł. i na 4 zł. 40 ct., oraz z asygnatą pocztową na 7 zł. 30 ct.; kartkę zastawniczą banku kredytowego z 28 z. m. do liczby 11.880 na przedmiot za 22 zł. zastawiony; trzy recepisy frachtowe na przesyłki do Süssmanna, J. Schorra w Drohowyżu i do propinacji w Bołszowcach, wreszcie deklarację na 88 beczek piwa; pugilares czarny ze srebrną sylwetką, srebrnym orzełkiem, srebrną pieczątką znaczoną M. S., srebrną obrączką i z kartką zastawniczą banku ruskiego do l. 15.053 na złote kolczyki za 3 zł. zastawione; indeks prawnika p. Natana Nebenzahla; książkę do modlenia w brązową skórkę oprawioną z wyciśniętym krzyżem na wierzchniej okładce; srebrną tytonierkę rytowaną po jednej stronie w kwiaty a po drugiej z ptakami w locie; srebrny damski zegarek, znaczony J. S.

Znaleziono: książeczkę kasy oszczędności pocztowej do l. 72.225; na ulicy Teatralnej klucz od bramy; ruski kalendarz z trzema pokwitowaniami Andrzeja Barana z Zuszyc.

Zakwestjonowano: pięć głów cukru, które przytrzymany Seńko Poźniak miał znaleść pod mostem koło Winnik i łańcuch na psa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19. lipca.

(Z) Cisza bezwzględna, oto sygnatura dnia dzisiejszego. — Spekulacja nie miała żadnych bodźców, ani politycznych ani finansowych, więc trzymała się w rezerwie, na czem skorzystały tylko renty. Obrotów nie było prawie żadnych. Zresztą najbogatszych spekulantów nie ma teraz w Wiedniu; wszyscy prawie bawią u wód. — Kursa papierów są te same, co wczoraj.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3184 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 1695. Spęd ogólny był o 266 sztuk mniejszy, niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 127 mniej. — Targ był ożywiony. Ceny podniosły się.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 54 do 60 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu“.

Salzburg 20 lipca. Cesarz niemiecki udał się o godzinie 11 przed południem do Gasteinu. Księstwo Wilhelmowie pruscy odprowadzili go na dworzec kolejowy. Podczas przejazdu na dworzec kolejowy witała cesarza publiczność bardzo serdecznie. Na dworcu kolejowym zgromadzili się naczelnicy władz celem pożegnania monarchy. Po serdecznem pożegnaniu się z ks. Wilhelmem i jego małżonką wsiadł cesarz do pociągu dworskiego, prowadzonego przez prezydenta Czedika. Podczas odjazdu pociągu wzniosła licznie zgromadzona publiczność okrzyki: „Niech żyje!“ na cześć cesarza. Księstwo Wilhelmowie powrócili do hotelu. Pogoda jest tu prześliczna.

Marsylja 20 lipca. Sobotnie i niedzielne demonstracje bez większego znaczenia, które urządzono przed redakcją organu orleanistycznego *Soleil du Midi*, powtórzyły się wczoraj bardzo burzliwie. Między policją a demonstrantami przyszło do bitki, w której trzech ajentów zostało rannych. Policja aresztowała 4 osoby. Dziennik *Soleil du Midi* wytoczył proces o odszkodowanie przeciw miastu.

Nisz 21 lipca. Skupczyna wybrało komisje: adresową, ustawodawczą, petycyjną i skarbową. Komisja adresowa liczy 15, inne zaś po 9 członków. Na podstawie kompromisu wybrano do każdej komisji po trzech reprezentantów opozycji.

Petersburg 21 lipca. Ogłoszona wczoraj ustawa podwyższa cło na importowane przez morze Czarne i dowożone do portów morza Azowskiego kamienie, jakoteż na torf, węgiel drzewny i koks. — Podwyższenie wynosi 3 kopiejki w złocie od jednego puda.

Londyn 21 lipca. Gabinet na swej radzie, która odbyła się wczoraj po południu, postanowił natychmiast podać się do dymisji.

Paryż 2 lipca. Rosyjska ambasada przez agencją Havasa prostuje doniesienia o odsłonięciu pomnika Chanzyego i powiada, iż dzienniki do mowy jenerała Fredericksa przywiązują znaczenie i demonstracyjny charakter, który jest niezgodny z oficjalnym jego charakterem. Fredericks nie mówił o militarnych zasługach Chanzyego, a tylko podniósł sympatyczne wspomnienie, jakie pozostawił po sobie Chanzy w towarzystwie i na dworze petersburskim.

Bukareszt 21. lipca. Bratiano w przyszłym tygodniu odjeżdża do Govory (w dystrykcie Valcejskim), gdzie zabawi przez miesiąc.

Gastein 21. lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu o godzinie $6^1/_2$ wieczorem. Towarzyszył mu Lehndorf i namiestnik hr. Thun. Publiczność kąpielowa przywitała monarchę entuzjastycznemi okrzykami. Wysłuchawszy przemowy burmistrza, zaszczycił cesarz prawie wszystkich honoracjorów krótkiem przemówieniem.

Na schodach wręczyła cesarzowi jedna z dam bukiet. Cesarz pojawił się potem na balkonie i uprzejmie pozdrowił zebrane tłumy publiczności.

Niemal z wszystkich domów Gasteinu powiewają flagi. Przed protestanckim kościołem urządzono bramę tryumfalną.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. lipca 1886.

Hotel Angielski: S. Kędzierski z Brodów. W. Mazaraki z Rosji. M. Koszykiewicz z Stryja. F. Skołuba z Domaradza.

Hotel Francuski: R. Kleeberg z Trembowli. A. br. Horoch z Chwałowic. I. Recher z Wiednia. E. Markus z Wiednia. W. hr. Baworowski z Strusowa. J. Schachne z Wiednia. K. Wall z Wiednia.

Hotel Żorza: H. hr. Koziebrodzki z Wołkowic. K. Petrowicz z Wołostkowa. M. Latzko z Wiednia. W. Ustrzycki z Czelatycz. E. Schnurpfeil z Gródka. O. Schnell z Firlejówki.

Hotel Europejski: J. Giegel z Mostów wielkich. J. Milanowski z Mostów wielkich. J. A. Jecherwod z Krościenka. S. Firlej z Bojar. B. Jaworski z Skwarzawy.

Hotel Warszawski: J. Łęczyński z Słowity. F. Linicki z Kamionki strumiłowej. J. Moczydłowski z Złoczowa. Dr. L. Rehon z Konstantynopola.

Hotel Langa: E. Sinreich z Wiednia. T. Christianus z Bielska. F. Skutecky z Berna. L. Klein z Wiednia.

Hotel Krakowski: W. Opielewski z Tarnopola. J. Meleszkiewicz z Tłumacza.

Z zbożowych targów

20 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50 – 8 30	7.— – 8.—	7.— – 7 90	7.50 – 8 50
Żyto	5 75 – 6 3	6.— – .—	25 – 5 75	6.— – 6 35
Jęczmień	5.50 – 6	5 50 5 75	5 – – 5.50	5 50 – 7.—
Owies	6.— – 6 2	6 25 – 6.50	.25 – .—	6 50 – .—
Groch	6.— 9.—	6 — 8 —	5.50 7.—	6 — 9.—
Wyka	—	.— .—	— .—	— .—
Rzepak	8 40 8 60	8 25 8 40	8.15 8 25	8.75 9.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	25 – 36	25. – 30.—	25. – 30 –	25 – 30 –
Konic. biała	2 – 30.	25 – 30 –	25 – 30.	25. – 30 –
Konic. szwed.	25 – 30 –	25. – 30 –	25 – 30	25 – .30.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 20 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193 —	196 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	102 —	103 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ okres.	102 —	103 —
„ „ „ 4 „ „	93 75	95
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	103 20	104 20
„ „ „ 5 „ „	99 90	100 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 80	102 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	104 75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·29	10·39
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·21^3/_4$	$1·23^3/_4$
100 marek niemieckich	61.65	62.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.18	*6.10	12 38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2 15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 18 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	14 6	—	S 1	zachm
Kraków	13 0	20	WSW 1	zachm.
Lwów	13 7	20	W 4	zachm.
Tarnopol	12·7	21	W	zachm.
Wiedeń	16·6	21	NW 1	1/4 zachm
Grac	—	—	—	—
Peszt	16 7	24	W 1	jasne
Serajewo	15 6	27	S 2	jasne
Tryjest	22 7	25	NE 3	jasne
Pola	—	—	—	—
Kopenhaga	14.0	—	WNW 3	3/4 zachm
Hamburg	14 2	—	W 2	1/4 zachm
Berlin	15·0	—	W 1	1/4 zachm.
Monachjum	17 6	20	— 0	jasne
Zurich	14 6	22	— 0	jasne
Genewa	17 0	—	N 2	jasne
Paryż	17 5	24	SE 2	jasne
Biarritz	24 0	—	SE 3	jasne
Nicea	22 7	—	— 6	1/4 zachm.
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	22 0	—	E 5	jasne
Petersburg	18 0	—	ESE 1	zachm.
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	13 9	—	W 1	zachm.
Kiew	15 2	—	— 0	1/4 zachm.
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	22 0	24	N 2	1/4 zachm.
Gleichenberg	15 4	28	— 0	zachm
Abbazia	20 6	30	— 0	jasne
Riva	22 1	28	— 0	3/4 zachm
Lugano		—		—

N oznacza wiatr północny E wschodni. W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Poszukuję dzierżawy, względnie kupna apteki. Oferty pod M. K. poste restante Fulsztyn (obok Chyrowa)

Przy ulicy Krasickich Nr. 12 jest do wynajęcia od 1 września na 2gim piętrze pomieszkanie o 7miu pokojach z przynależnościami. Może być dodana stajnia.

P. Antoniego Rzeszotkę w H. uwiadamiamy, że wkrótce przybędziemy do niego na kilka dni w celu zwiedzenia stamtąd okolic Sokala. — Koledzy z Rzeszowa: Jan, Antoni, Władysław.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografji Pillera